

PRZEDPŁATA

w Krakowie:
 Rocznie zhr. 16—
 kwartalnie " 4—
 miesięcznie " 1.35
 za odosobnienie —20

Na prowincji:
 Rocznie zhr. 20—
 kwartalnie " 5—
 miesięcznie " 1.70

Za granicą:
 w Niemczech miesięcznie 2 zhr., w innych krajach Europy zł. 2.20

Numer zwykły 8 ct.
 Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA

Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1 1/2 ct. w „Nadesłanem” Wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi wiersz 40 ct. Do działu inseratów upoważniony Jan Strycharski.
 Rękopisów redakcja nie zwraca.
 Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:

Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZALOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.

Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBURG.

Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inzeratowe:

Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przyszłość oświaty ludowej.

Sprawozdanie, jakie złożył w Sejmie poseł Wojciech hr. Dzieduszycki z powodu znanego wniosku posła Kramarczycy, zasługuje na zwrócenie uwagi i dlatego podajemy je na tem miejscu. Poseł Dzieduszycki mówił jak następuje:

I. W przemowie, którą p. Kramarczyk uzasadniał swój wniosek w Sejmie, kładł mianowicie nacisk na dwie okoliczności. Ubolewał nad tem, że tryb wykształcenia i wychowania naszych nauczycieli ludowych, nie zawsze zdoła wytworzyć u nich stałe zamiłowanie do pełnienia swoich obowiązków na wsi, wśród prawie wyłącznie rolniczej ludności, że nie zawsze ich usposobi na wychowawców dzieci, przeznaczonych życie swoje spędzić wśród cichej, a mozolnej pracy na roli. Zwracał uwagę na to, że wielu małym, a odosobnionym wioskom nie starczy chyba nigdy zasobów na założenie i utrzymanie, choćby jednoklasowej szkółki, na której czele stałby osobny nauczyciel, odpowiadający uzdolnieniem swoim dzisiejszym wymaganiom, i że przeto znaczna część naszej ludności zdaje się być skazaną na to, że nigdy korzystać nie będzie z dobrodziejstw ustawodawstwa szkolnego.

Komisja szkolna uznaje słuszność tych uwag, nie doradza jednak Sejmowi, aby obecnie wstąpił na drogę ustawodawczą, celem zapobieżenia rzeczywistym niedostatkom. Utworzenie nowej ustawy o seminarjach nauczycielskich wymagałoby wielkiej pracy kodyfikacyjnej, długiego zastanowienia nad istotą rzeczy, a tem samem długiego czasu. Komisja szkolna nie jest w tak ważnej sprawie skora do zmian ustawodawczych, a mniema, że najpierw trzeba wyczerpać środki przez obowiązujące ustawy wskazane albo dozwolone, a to tembardziej, że wiele da się osiągnąć, nie przerywając organizacyjnej pracy, podjętej przez Radę szkolną krajową z wielkim trudem i poświęceniem.

Bez narażenia szkoły na to, że się dostanie w ręce niepowołane, nie można dążyć sztucznymi środkami do tego, aby każda gmina miała szkołę w kraju przez tak długie lata zaniedbanym, a ubolewając nad tem, że jeszcze przez dłuższy czas pozostanie u nas pewien, znacniejszy może zastęp analfabetów, musimy pamiętać, że wątpliwą czyni dziecku przysługę ten, który je nauczy tylko czytać, pisać i rachować, jeśli nie potrafi go równocześnie istotnie oświecić tem, że wpoi silniejsze i trwalsze religijne i moralne zasady, przywiązanie do rzeczy ojczystych i pełną świadomość obowiązków, które kiedyś na dorosłego spadną obywatela. Rzeczą wielce wątpliwą, czy człowiek, który sam należytego wychowania nie odebrał, a zwłaszcza człowiek w dojrzałym już wieku, oderwany od innych zgoda zająć potrafi być takim pożytecznym nauczycielem.

W Skandynawii istnieją same prawie drobne, z rzadka po wielkim obszarze rozrzucone wieśniacze osady. Znacznie większa część tych osad nie jest w stanie własnej utrzymać szkoły, a mimo to lud skandynawski należy do najbardziej na świecie oświeconych. Zaradzono tu potrzebie nauki dla dzieci wiejskich w ten sposób, że nauczyciel nawiedza kolejno takie małe osady i w każdej z nich udziela kolejno, przez kilka miesięcy nauki nielicznej dlatwie.

W wielu krajach katolickich poświęcają się osobne zakony, tak nauczaniu dzieci jak i wychowywaniu nauczycieli ludowych. Tacy zakonnicy albo wychowani przez zakonników nauczyciele niezmiernie szkole wyrządzają przysługi. Zakon-

nik, który się poświęcił zawodowi nauczycielskiemu z powołania, jedynie przez miłość Boga i bliźniego, nieobarczony rodziną, nie dążący do lepszego dla siebie bytu, nietylko słowem i przykładem dzieci do pobożności, cnoty i pracy zachęca, ale umie świeckim nauczycielom w zupełności sprostać, umie ich nieraz przewyższyć w umiejętności podawania świeckich nauk. My jednak nie posiadamy dotąd zakonu poświęconego wyłącznie ludowej szkole, a zakonnik, któryby się wychowaniem dorywco tylko zajmował, w chwilach wolnych od właściwych swojej regule zajęć, mógłby łatwo i sobie i swoim wychowawcom zawód zgotować, gdyby się nawet chciał podjąć zadania nie leżącego w zakresie przepisanych w regule zajęć. Zakonów poświęconych szkole ludowej nie stworzymy za pomocą ustawy i musi je wydać pobożna gorliwość społeczeństwa, a skoro powstaną, zdobędą sobie wnet w naszym kraju, przynależne sobie miejsce, wśród tych, których zadaniem wychowanie ludu.

Chcąc uczynić szkołę jak najlepszą, musimy przede wszystkim dbać o religijne i moralne potrzeby tych kandydatów nauczycielskich, jakich mamy i w najbliższej przyszłości mieć możemy. Winni to być ludzie do swego zawodu wcześniej zaprawieni a trwale przywiązani. Obok należytego, lubo względnie skromnego zakresu wiedzy, potrzeba koniecznie, aby posiadli dobre a niezłomne zasady, zrozumienie istotne ludu i pewne upodobanie w okolicznościach, wśród których są żyć przeznaczeni. Nie dość zrobiono dla nich podając im wykształcenie, trzeba ich także wychowywać.

Komisja szkolna nie skąpi uznania dla gorliwych a tak często skutecznych wychowawczych usiłowań kierowników i nauczycieli naszych seminarjów, których zadaniem jest dzielić z zacnych ludzi do szkoły ludowej przygotować. Ubolewa tylko, że to zadanie bywa utrudnionem, że młodość kandydatów nauczycielskich bywa zaprawiona goryczą, a narażona na najstraszniejsze pokusy, wskutek położenia, w którym się częstokroć jeszcze znajdują u nas dzieci, niedostatkich prawie zawsze rodziców, pobierające naukę po naszych seminarjach. Liczba internatów przeznaczonych dla tych dzieci, a zawdzięczających swoje powstanie prywatnej ofiarności, jest zbyt mała, aby mogła wszystkich pomieścić, a większość tej młodzieży musi szukać w mieście przytulku tam, gdzie się trafi, niepewna często czy chleb swój powszedni spożyje. Najbardziej nadzór przełożonych nie może takiej młodzieży dość skutecznie ustrzedz od najszkodliwych wpływów, zatruwających może nieraz, czy to duszę, czy to ciało. Komisja szkolna pragnie gorąco, aby los tej młodzieży był spokojniejszy, aby się mogła bardziej nieustannie cieszyć opieką, a widziałaby w tem rękojmię, że sami przyszli nauczyciele potrafią się kiedyś tem lepiej odplacić dzieciom, nad którymi sami będą winni z obowiązku czuwać.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

[Sprawozd. telefon. „Głosu Narodu“].

Lwów 23 marca.

Po odczytaniu kilku petycji odpowiedział komisarz rządowy hr. Łoś na niektóre interpelacje.

Członek Wydziału krajowego Wereszczyński imieniem Wydziału odpowiada na interpelację posła Krempy w sprawie Banku krajowego i rzekomych niezdrowych w Banku uprawianych spekulacji. Mowca o-

świadcza, że kontrola nad Bankiem krajowym należy do komisji sejmowej, a nie do Wydziału. Nie Wydział też zarządza Bankiem tylko dyrekcja. Otóż dyrekcja wyjaśniła i wyjaśnienie to poparła wszechstronnymi dowodami, że pożyczki udzielone na browary, oparte są na zupełnym zabezpieczeniu hipotecznym na podstawie dokładnego zbadania stanu majątkowego. To też tej akcji finansowej nie można nazywać spekulacją. Pożyczka na Borysław udzielona została na zastaw wosku ziemnego, zatem jest także nbebezpieczona. Postępowanie dyrekcji było zupełnie zgodne ze statutami. Co do pożyczek wyrabianych przez syndyka dra Tilla, w tej sprawie dotychczas nie weszła żadna skarga, zresztą dr Till wyrabiał tylko kilka pożyczek. Poczyniono jednak kroki, aby nadal syndyk Banku nie wyrabiał żadnych pożyczek.

Członek Wydziału Brykczyński odpowiada na interpelację posła Styły co do uregulowania rzeki Soły. Wydział krajowy wdrożył już odpowiednie kroki.

Sprawozdanie Wydziału krajowego co do zezwolenia Radzie powiatowej w Czortkowie na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 20.000 zhr., oraz udzielenia takiego zezwolenia Radzie powiatowej w Mielcu na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zhr. uchwalono w pierwszym czytaniu.

Projekt ustawy budowlanej przyjęto w trzecim czytaniu.

Gminom Jaworów i Leżajsk zezwolono na pobieranie opłat konsumcyjnych na przeciąg lat pięciu od wejścia ustawy w życie.

Szkole handlowej we Lwowie uchwalono subwencję 8.000 zhr. od roku 1900 na czas jej istnienia i na tak długo jak językiem wykładowym w tej szkole będzie język polski.

Marszałek przystąpił do obliczenia obecnych w Izbie posłów, aby skonstatować czy jest komplet potrzebny do obrad nad zmianą ordynacji wyborczej. Okazało się, że obecnych było w Izbie 112 posłów, brakowało zatem dwóch. Rozpoczęto poszukiwania. Wreszcie zdołano nakłonić Rusinów, którzy się z początku opierali wejść do Izby. W ten sposób uzyskano komplet 117 posłów. Ustawę o powiększeniu posłów z miast i przyznaniu głosów wirylnych rektorowi politechniki i prezesowi Akademii Umiejętności uchwalono jednomyślnie. Różnie przeszedł wniosek posła Karatnickiego, aby posłowie urzędnicy dla spełnienia obowiązków poselskich, nie potrzebowali prosić swych władz o urlopy.

Dłuższą dyskusję wywołał referat komisji gospodarstwa krajowego w przedmiocie popierania Kółek rolniczych i powiększenia funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych. W dyskusji zabierają głos Merunowicz, Bernadzikowski, Niezabitowski, Skalkowski i Cielecki, poczem przystąpiono do dyskusji szczegółowej, w której uchwalono wnioski komisji, tudzież wniosek Merunowicza, ażeby przez trzy lata udzielać Kółkom rolniczym po 3.000 zhr. subwencji, a nadto aby na cele Kółek rolniczych przeznaczyć do dyspozycji Wydziału krajowego 2.000 zhr. Prócz tego uchwalono wniosek Bernadzikowskiego, aby kursy handlowe wprowadzone przez Kółka rolnicze, popierane były przez kraj, oraz wniosek Ostapczuka, aby równomiernie popierane były czytelnie polskie i ruskie.

Następnie wzięto pod obrady ustawę o przymusowym połączeniu domów z wodociągiem krakowskim.

P. Okuniewski zabiera głos i oświadcza, że statut miasta Krakowa zawiera wprawdzie przepis, że od uchwał Rady wolno wnieść rekursy do Wydziału krajowego, nie ma atoli oznaczonego terminu do wnoszenia rekursów. Zdarza się przeto, że rekursy bywają wnoszone do Wydziału nawet po 10 latach.

Dalszy ciąg sprawozdania Sejmu znajduje się na ostatnich stronicach numeru.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Fryderyk Chopin.

VI. Po krótkim pobycie we Wrocławiu witał Chopin do Drezn. Wir towarzyskiego życia ogarnął go tak, że ani chwili nie miał do wytchnienia. O pobycie w Dreźnie pisał Chopin: „Jak rano z domu wyszedłem, nie wracałem aż na noc. Łapano mnie wszędzie jak psa“. Uczęszczał do miejscowej reursy, gdzie schodziły się niemieckie damy i obsiadły stoły, robiły półczochy. „Nie tyle brylanty, jakie je zdobyły, ile druty w oczach mi migają. Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielka, że można się było obawiać jakiego przeciwko mężczyznom powstania, które chyba okularami i łysinami przyszloby zwalczać“. W Dreźnie grał Chopin wobec fortepianisty Klengla, który wysłuchawszy obydwu jego koncertów — powiedział mu, że nie spodziewał się, aby takiego znalazł w młodym muzyku wirtuoza.

Dnia pierwszego grudnia przybył Chopin do Wiednia. Odwiedzając swego nakładcę Haslingera, dowiedział się, że ani „Sonaty“, ani „Wariacji“ Haslinger nie wydrukował. Rozgniewany z tego powodu pisał Chopin: „Haslinger mądry, on mnie grzecznie ale lekko chce zbywać, żebym mu darmo kompozycje dawał. Ale już się „darmo“ skończyło, teraz bezahl bestjo“. W Wiedniu mieszkał Chopin razem z Wojciechowskim na Kohlmarkcie, stołował się zaś w restauracji „zum wilden Mann“, gdzie mu szczególnie strudle smakowały. Gospodyni, od której wynajmowali mieszkanie, jakaś baronowa, „wdowa i ładna“ bardzo się Chopinowi podobała.

Tak upływały chwile, gdy nagle przyleciała do Wiednia wstrząsająca wieść o wybuchu powstania. Polacy kupili się i naradzali co począć; równocześnie otrzymał Chopin list od rodziców, w którym zaklinali go, aby do kraju nie wracał, tylko kończył podróz swoją artystyczną.

Wojciechowski sam wybierał się w drogę, ale Chopinowi również wyjazdu odradzał. To też rozstali się. Ale w kilka godzin po wyjeździe Wojciechowskiego uczył Chopin taki niepokój, lęk, wyrzuty, smutek, że postanowił dopędzić Wojciechowskiego i, nie zważając na nic, z nim razem jechał do Warszawy. Wziął zaraz ekspres pocztę, ale pogoń nie udała się. Zniechęcony, kazał zawrócić. Odtąd opanował go nieopisany smutek; przeklinał chwilę swego wyjazdu z kraju, stracił dawną swobodę i pogodę umysłu. Zabawy, zebrania, nudziły go i męczyły, powiększając tylko jego rozdrażnienie. „W salonie udaje

spokojnego, pisał, a wróciwszy do domu, piorunuje na fortepianie“.

W połowie grudnia otrzymał od Matuszyńskiego list z Warszawy, w którym przyjaciel pisał mu dużo o pannie Konstancji. Nie zapomniała ona o Fryderyku, przeciwnie wspominała go ciągle, żyła nadzieją jego powrotu. Te wieści rozzerwały trochę Chopina, dodały mu dziwnej otuchy i zaufania do siebie i ludzi.

Wigilię spędził Chopin u p. Bajerowej, Polki, którą bardzo lubił, bo było jej na imię Konstancja, a imię to łączyło się z cichymi marzeniami Fryderyka. Po wiliji około północy poszedł Chopin do katedry św. Szczepana. Chwilę tę tak opisuje w jednym z listów swoich: „Gdym przyszedł, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie u stóp gotyckiego filaru. Nie da się opisać tu wspaniałość, ta wielkość tych ogromnych sklepień. Cicho było; czasem tylko kroki zakrystjana, zapalającego kagańce w głębi świątyni przerywały mój letarg. Za mną grób, podemną grób — tylko nademną grobu brakowało. Ponura rola mi się harmonja. Czulem więcej, niżeli kiedy, osierociałość moją. Chętnie połem się tym widokiem, aż dopóki ludzi i świątła przybywać nie zaczęło“.

Z rosyjskich Stepów.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony.

IV. Cała ta nasza karawana postępowala nadzwyczaj wolno: już to o pośpiechu mowy być nie może w ekwipażu przez woły ciągnionym i kto tak w nim przesiedzi przez sześć dni z rzędu, odbywając drogę, która w innych warunkach i jednego dnia by nie zabrała — i nie ma uczucia, jakby pół życia zmarnował — ten zaiste musi mieć usposobienie raskiego wieśniaka.

Dnie więc wlokły się nieznośnie, ale przeminęły nakoniec; noce zaś były wspaniałe.

Wyruszyliśmy przed wschodem słońca, gdy jary były przepelnione mgłą gęstą, która zwolna wznosząc się, rozplywała się w małe chmurki po całej stepów przestrzeni. O tak rannej porze było dość zimno, bywało już po kilka stopni przymrozku — w południe jednak słońce dobrze jeszcze przygrzewało, a czysty, choć bładny lazur nieba otaczał nas w okolo. Przed zachodem stawaliśmy na noc, jeżeli można koło jakiej grupy drzew, które się zrzadka w zagłębieniach

niach stepów spotykało; miały nam one służyć za ochronę od ostrych a z nieznaną gdzieś siłą wiejących wiatrów stepowych i wkrótce wesoly płomień, z brzozywych gałęzi rozniecony, pokrzął zmęczonych podróżnych nadzieją kolacji.

Jakże tu cicho było! Gdy tak siedzieliśmy koło ognia, gdy konające światło dzienne purpurą oblewało ostatnie krańce widnokregu — co dziwną sprzeczność wywoływało z czarną ziemią przestrzenią, ta cisza nas okalająca była taka, że aż dusiła. Daleko, tam daleko odrysowujące się wyraźnie na jaskrawem tle nieba widać było zwolna posuwające się takie same karawany jak nasze, wozy ciągnięte przez woły, jedne szły naszym szlakiem, drugie z prawej, a inne z lewej strony, a wszystkie dążyły ku północy, do Maługi. Przesuwały się one zdala jak cienie, czasem tylko głośniejszy skrzyp kół lub nawoływanie pastuchów dochodziły nszów naszych.

Cisza była tak wielka, że słyszeć można było szelst przelatujących nad głowami naszymi stad gęsi, które też na nocny spoczynek dążyły. Raz obozowaliśmy nad jeziorkiem w niewielkim jarze i nagle, spłoszone zapewne widokiem nieconego ognia, którego płomienie wysoko w górę strzelały, stado łabędzi porwało się z szuwaru, zasumiały nad nami białe ich skrzydła, wyraźnie odbijające się na tle ciemnej nocy i jak długa procesja duchów wleciały w górę i znikły w oddali.

Od czasu do czasu szczeknięcie lisa lub nawet wycie wilka, dochodziły nas zdala, czasem sowa lub pszczyk złowrogim swym głosem budził nas zniecka. Usłyszawszy go, towarzysze mój odwrócił zaspną głowę ku mnie i szepnął: „Przywołuje śnieg“. Ale śniegu nie było, tylko zimno i wiatr, przed nim tuliiliśmy się jeden do drugiego, w szubach baranich, leżąc koło ogniska, lub gdy obozować przyszło na szczyrem stepie, na wozach zagrzebani w słomę. Razu jednego, gdy leżąc na ziemi, ocknąłem się, by poprawić dogorywające ognisko, usłyszałem pospieszny bieg zwierzęcia i podniósłszy się, widziałem uciekającego wilka, którego cień przy świetle księżycy potwornie wielkim się wydał. Niekiedy znowu przechodziły stada owiec, spędzane już z stepów na zimowe leże. Na wpół senni, słyszeliśmy tupoty ich niezliczonych nóg, i podnosząc się widzieliśmy przesuwaną się zdala tę szaro-białą gromadę z wyraźnie przy księżycu widzialną postacią pastucha, nawołującego je żalosnym bardzo, lecz owcom dobrze znanym głosem.

Dziwna to była wędrówka z temi na wpół tylko przespanemi nocami na czajnym stepie, gdzie wszystko — głosy, kształty, zwierzęta, cienie, miały pozór jakiś nierzeczywisty, fantastyczny, a przesuwały się i ginęły jak widma.

Nakoniec o brzasku dnia siódmego dotarliśmy do

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

56 ROMANS SENSACYJNY.

(Ciąg dalszy)

Nie dla tego, żeby miał powątpiewać o możliwości zapłaty ze strony Magdaleny, cała historia bowiem wydziedziczenia była mu nie znana, lecz dla tego, że się obawiał przeszkód ze strony jakiego nieznanego mu dotąd pana, który zapewne w związku zstawać musi z jej wydalaniem się z domu. Po dojrzałszej rozwadze zdecydował się, aby czekać i rozstrzygnięcie sprawy pozostawić okolicznościom. Na razie najważniejszą rzeczą było, uprzedzić londyńskiego agenta i przed nim rozmówić się z młodą damą.

— Czuję litość dla tej upadłej dziewczyny — mruzczał kapitan, przechadzając się tam i napowrót wśród uroczystego spokoju nad brzegiem rzeki. — Zawsze ją traktowałem jako moją siostrzenicę i nadal od tego nie odstąpię.

s Ale gdzie tu szukać w tej chwili swojej pupilki? Innemi słowy, gdzie młoda dziewczyna w tem krytycznym położeniu, co Magdalena, może przepędzać czas aż do powrotu p. Huxtabla? Jeżeli jaki tajemniczy mężczyzna w tę sprawę jest wmiieszany, to pytania w ogóle nie ma nawet co roztrząsać. Ale jeżeli wiadomości podane w owem ogłoszeniu były prawdziwe, jeżeli w tej chwili rzeczywiście sama była w Jorku — gdzież mogła najprawdopodobniej przebywać?

Że nie w ożywionych częściach miasta, to więcej niż pewna. Zapewne także nie przy zwiedzaniu osobliwości monasteru, bo nie czas po temu. A może w poczekalni kolejowej? Na toby się nie odważyła. Więc w hotelu? Trudno przypuszczać, gdyż była sama. W sklepie pasztecznika? To już prawdopodobniejsza. Pojechała może fiakrem na spacer? I to możebne. Spędza-

ła może czas w cichym jakim ustroniu przed bramami miasta? W tak piękny wieczór jesienny było to również możliwem. Kapitan zatrzymał się chwilę, rozważył wszystkie prawdopodobieństwa i został przy tem ostatniem.

Było jeszcze dość czasu, aby ją szukać u pasztecznika, dopytywać się o nią w pierwszorzędnym hotelach, a w końcu czekać na nią między siódmą a ósmą w bezpośredniej bliskości mieszkania p. Huxtabla. Dopóki jednak było widno, trzeba było przeszukać okolice przed bramami miasta. Gdzie? Esplanada była spokojnym miejscem, ale jej tam nie było, jak niemniej nie było jej na samotnej drodze, wiodącej do klasztornych murów opactwa. Więc gdzie? Kapitan rozważył, spojrzął w stronę rzeki — oblicze jego zajaśniało odbłyskiem nowych pomysłów i w jednej chwili pospieszył ku promowi.

— Na wałach! — pomyślał sobie przebiegły p. Wragge, mrgając dwukolorowemi oczyma. — To jest najspokojniejsze miejsce w całym Jorku, a w dodatku miejsce, które każdy obcy nawiedza!

W dziesięć minut później kapitan Wragge był na wałach i przeszukiwał każdy kącik, lecz nadaremno. Z niepokojem patrzył na zachodzące słońce i na coraz to zaciemniające się niebo. Nagle wytrzeszczył oczy i przyspieszył kroku, ujrzał bowiem przed sobą kobietę ubraną w żalobę, jak odwrócona od niego stała wsparta o poręcz ulicy. Zbliżył się ostrożnie, aby go przedwczesnie nie spostrzeżono. Teraz już nie było najmniejszej wątpliwości, że stała przed nim wysoka postać w czarnym ubraniu, a ostatnie promienie zachodzącego słońca oświecały przyjaźnie jej blade, miłe oblicze. I oto widział przed sobą tę jeszcze trzy miesiące temu pieszczoną i zepsuta ulubienicę rodziny, skarb domu, która nigdy przedtem nie pozostawała bez dozoru, bez opieki — jak teraz stała zgubiona w obcym mieście, wśród obcego świata. Widok ten czynił wrzuszające wrażenie nawet na takim włóczędze, jak kapitan Wragge.

Gdy się nieco odwróciła i jego ujrzała, zdjął

kapelusze i ukłonił się z rewerencją, na jaką tylko pozwalała jego bezczelność, będąca nałogowym błędem jego życia.

— Zdaje mi się, że mam zaszczyt mówić z młodszą panną Vanstone? — rozpoczął. — Bardzo się cieszę i to z wielu powodów.

Spojrzała zdziwiona na niego. Nie przyszło jej nawet na myśl przy jego zmienionym wyglądzie, że to ten sam mężczyzna, który już raz ją, jej siostrę i pannę Garth na wsi był śledził.

— Sądzę, że pan się myli — odparła spokojnie. — Nie znam wcale pana.

— Daruj pani, ale jesteśmy spokrewnieni. Miałem już przyjemność widzieć panią na wiosnę tego roku. Przedstawiłem się wówczas przy tej pamiętnej sposobności czcigodnej wychowawczyni w rodzinie zmarłego pani ojca. Niech pani pozwoli, że korzystając z okazji jeszcze raz się jej przedstawię. Nazywam się Wragge.

W ciągu tej rozmowy odzyskał wrodzoną sobie bezwstydną, jego dwukolorowe oczy zaświeciły błyskiem poufałości, a wymienieniu nazwiska towarzyszył ukłon mistrza tanów.

Magdalena zmarszczyła czoło i cofnęła się wstecz. Ale kapitan nie był człowiekiem, któryby się dał byle czem stropić. Wsunął parasol pod pachę i sylabizował szelmowsko swoje nazwisko, wyliczając litery na palcach.

— W, R, A, podwójne G, E, Wragge.

— Nie pamiętam takiego nazwiska — rzekła Magdalena. — Niech pan daruje, że się oddalę za swojemi interesami.

Chciała przejść koło niego, on jednak zastąpił jej grzecznie drogę, rozkrzyżowawszy dłonie, okryte czarnymi nicianami rękawiczkami.

— Nie tędy, panno Vanstone — rzekł — nie tędy, zaklinam panią.

— Dla czego nie? — zapytała dumnie.

— Bo ta droga prowadzi do pana Huxtabla.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Maingi w chwili, gdy złocone kuliste wieże licznych cerkwi wznosiły się nad mgłą jak olbrzymie złociste bańki mydlane. Szeroka o płaskich brzegach rzeka okalała miasto, a wyglądała jak biała, miękka wstęga — tak gęsta mgła wody jej pokrywała. Skoro tylko skrzących naszych wozów nadszły wiosłarze, przybiegli do promu, ale musieliśmy czekać z przeprawą, aż się mgły rozprzeczona pod pierwszymi słońca promieniami. Nareszcie mgła się podniosła i z nią razem podniósł się ryk tysięcy bydła na targowisku będących. Mogliśmy widzieć teraz, czerwoną ruszającą się masę, tak zbitą w ciasnym na tak wielką liczbę ogrodzeniu, iż się zdawało, że bezpiecznie po ich grzbietach chodzić można było. Z masy tej wydobywał się nieustanny, jeden ryk, tak dalece jeden, że się wydawał potężnym grzmącym głosem, z jednej gardzieli wychodzącym. (C. d. n.).

Z ziem polskich.

Warszawa, 21 marca.

Pierwsze połączenie się studentów polskich z ruskimi. — Wydalenia i uwłężenia. — Odezwa komitetu stronnictwa narodowo-demokratycznego. — Feljton Bolesława Prusa.

Trudno opisać przynęgnięcie, jakie sprawił w szerokich warstwach naszego społeczeństwa nierozsądny strejk studentów szkół wyższych w Warszawie pod hasłem pierwszego połączenia się studentów polskich z rosyjskimi w imię solidarności studentów Uniwersytetów rosyjskich. Zarówno najumiarkowańsze, jak i najbardziej szowinistyczne opinie stolicy spotykają się z sobą w potępieniu tego szalonego kroku, na który trudno znaleźć słowa usprawiedliwienia. Owa haniebnie różna miarka, jaką władze rządowe zastosowały do buntującej się młodzieży w Petersburgu i do solidaryzujących się z nią uczniów warszawskich, dowiodła aż nadto wyraźnie, że między studentami stolicy a młodzieżą Warszawy jest przepaść, której nie nie zapełni. Ale, czyż aż tak okrutnej potrzeba było nanki, aby pokolenie najmłodsze zrozumiało, w jakich warunkach żyje i dla jakiej pracuje przyszłość!

Według tego, co tu mówią, 160 uczniów wydalono z Uniwersytetu, 140 z Politechniki, siedmiu uwięziono w cytadeli. Z pomiędzy Rosjan jednak, którzy strejk organizowali, wydano tylko pięciu!! Stałych mieszkańców Warszawy wywożono z Warszawy do Rosji, niestałych odsyłano na miejsce urodzenia; kto się tłumaczył, że nie ma za co kupić sobie biletu na podróż, otrzymywał bilet od policji. Wydaleni bowiem musieli za wszelką cenę opuścić natychmiast Warszawę.

Jakżeż inaczej postąpiono sobie z tymi, o których chodziło, z buntującymi się studentami w Petersburgu! Opowiadają, że w referacie swym na radzie ministrów minister Witte oświadczył, że sam był studentem, że się chlubi iż jest członkiem honorowym uniwersytetu, że musi przyznać, iż rozruchy nie miały politycznego zabarwienia. oraz iż były tylko skutkiem akademickich nieporozumień: nadto dodał Witte, że policyjne zarządzenia były nietaktowne, a nadmierna surowość wobec młodych zapaleńców broniących swego honoru byłaby niestosowną. Zdaniem Wittego rozruchy były tylko społecznym objawem, który musi być bezstronnie zbadany i łagodnie oceniony. Ostatecznie tedy ogłoszono wyrok wydalający pozornie 78 studentów, ale zarazem polecono rektorowi starać się o złagodzenie wyroku i już dzisiaj wszystkim 78 wydalonym pozwolono wstąpić na nowo do uniwersytetu. Z pomiędzy nich tylko 29 skazano na areszt trzydniowy za „porywczosć“. Wszystkim zaś udzielono nagany. Za tym łagodnym wymiarem kary obstawali ministrowie Witte, Jermolow, Chilkow, Murawjew, Tarasow i Bachmetjew. Przeciwno niemu występowali tylko Bogolepov, Goremykin i oberprokurator św. Synodu Pobiedonoscew. Minister Kuropatkin wstrzymał się od głosowania.

W Warszawie zamiast łagodności, jest tylko pięść wzniesiona groźnie. Słabą pociechą jest to, że pomiędzy wydalonymi z politechniki są prawie wszyscy żydzi, których w tym instytucie było cokolwiek za dużo. Swoją drogą niedźwiedzią przysługę rozsądniejszej części młodzieży wyrządziła redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* ze Lwowa, która niepoprawna w swoim bezrozumnym narażaniu ludzi na przesładowania, rozrzuciła po Królestwie odezwe rzekomego nieistniejącego oczywiście „Komitetu stronnictwa narodowo-demokratycznego“, kładąc przy tej odezwie datę „Warszawa, w marcu 1899“. Sama odezwa jest zresztą sympatyczna, ale wywoła wściekłość władz i da pretekst do przesładowań tych, którzy w strejku udziału nie brali, jako jeszcze winniejszych od tych, którzy strejkowali. Czytamy w tej odezwie:

„Młodzież polska w Warszawie postanowiła na razie nie brać udziału w manifestacji wszechrosyjskiej. Mniejszość niewybredna w środkach, a zawsze nader pochopna do następstw narodowych na rzecz hasel kosmopolityczno-humanitarnych, ogłosiła sprawę za

czysto studencką, a solidarność narodową za zawieszoną, lub nieistniejącą, weszła w sojusz z braćmi-popowiczami i ze zruszczonymi żydami i dzięki pokątnemu poparciu słynnych z polakożerstwa sfer profesorskich tutejszych, przeprowadziła zmianę uchwały w duchu jak najściślejszego sojuszu z wszechnicami cesarstwa. Po słowach nastąpiły niebawem czyny; przy czem pięść zbyt często za drogowskaz nowych szlaków służyła.

„Pomimo, że uniwersytet warszawski jest rosyjskim, dzięki językowi wykładowemu, statutom, składowi ciała profesorskiego i t. d., miejsce młodzieży warszawskiej jest obok krakowskiej, lwowskiej, chociażby nawet obok helsingforskiej lub kanadyjskiej, ale nie na szarym końcu przyszłych dziejatelej i objeinitielej. Brak rogatek i kordonów między Wólą i Wisłą równie niczego nie dowodzi, jak ich obfitość między Wisłą i Wartą, oraz między Warszawą i Lwowem. Wobec zakusów moskiewskich na naszą odrębność narodową, stosunek nasz do Moskali w każdej sferze i na każdym polu powinien się opierać na podstawach jak najściślejszych politycznych.

„Oburzała się młodzież na niendolność polityczną bruzazji szlachecko-mieszczkańskiej, a gdy na nią kolej przyszła, dała także dowód bezkrytycznego niedołęstwa. Pierwszą zasadą polityki jest „do, ut des“, „do, quia dedisti“. Za adres nadesłany na uroczystość Mickiewiczowską należał się Kijowowi także adres, w którym można było napiętnować w najostrzejszych wyrazach barbarzyństwo despotyzmu i wskazać na krzywdy, które on Polsce, Rosji i nauce przynosi. Więcej nie...

„Czy ci, dla których dziś Warszawa wyciąga kasztany z pieca, dali jakibądź znak życia, gdy w dzień stuletniej rocznicy 3 Maja razy nahaiek spadały na plecy mundurem akademickim okryte? Czy dadzą znak taki jutro, lub pojutrze? Polakowi, nawet w 20-tej wiosnie życia, zbyt naiwnych złudzeń żywić niewolno.

Przy strejku szło o obalenie istniejącego porządku rzeczy i dźwignięcie na jego gruzach własnej kapliczki. Jak Targowica, nie zawahano się do pomocy przeciw rodakom zaprosić przyjaciół — Moskali: wywołać, jak Targowica, zamęt, chaos i rozprzężenie: wysforować, z usłusnością Targowiczów, na plan pierwszy postulat żydowsko-moskiewskie, usunąć zaś zupełnie żądanie zniesienia egzaminów z ros. języka: a w końcu zabrano się i do wydawania sancitów konfederalnych tj. wyroków na infamję skazujących — zupełnie jak Targowica.

„Kto tego dokonał? Stu kosmopolitycznych wchrzycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i żydów! Kto temu zapobiedz nie zdołał — 700 zwolenników programu narodowo-demokratycznego!“

Tyle szowiniści. Stokroć większe wrażenie niż ta odezwa, sprawiła wspaniała kronika „ugodowca“ Bolesława Prusa w *Kuierze codziennym*. Pod formą rozmowy z młodzieńcem, który 1 1/2 tysiąca rubli przeznaczonych przez poświęcającą się dla niego rodzinę na dokończenie studjów, stracił przez poręczenia dla kolegów endzoiemców, co czynili doświadczenia z acetylenem — znakomity publicysta warszawski czyni wyraźne aluzje do najświeższego szaleństwa młodzieży warszawskiej. Kronika przedstawia wymownie młodzieży, że nie wolno marnować sił, że czyn jej jest tak samo potępienia godny, jak przegranie majątków w karty przez utracjuszków w Poznańskim, że ubytek każdego inteligentnego człowieka, jest marnotrawstwem i upuszczaniem reszty krwi z naszego anemicznego organizmu. Lekceważenie życia, zdrowia i przyszłości — pisze Prus — pobudza do bardzo przykrych uwag: człowiek nie jest mierzwą, aby rozrzucił samego siebie po wszystkich gościńcach, a niektórzy tak przecie robią... Egoizm we właściwej mierze nie jest wadą, lecz obowiązkiem człowieka i prosto nazywa się: godnością osobistą. Żadne ziarno piasku..., żadna kropla wody nie unicestwia się bez poważnych przyczyn i właśnie dzięki tym egoizmom piasku i wody, mamy — góry i morza.... Człowiek także musi dbać o siebie, musi szanować się: bo gdybyśmy wszyscy zmarnieli przy jakichś niebezpiecznych eksperymentach — nie byłoby społeczeństwa! Kronika Prusa kończy się następującym, pełnym ogromnego smutku ustępem:

„Pewnego dnia widziałem kalekę bong, która prowadziła dzieci na spacer. Dzieci wyprzedzały ją, co było naturalne. Lecz spostrzegłszy, że biedna bona usiłuje dopędzać je na kulach — zaczęły biec jeszcze prędzej i chować się w każdej bramie, co już było złośliwym okrucieństwem. Serce się ścisnęło na widok zmęczonej i wylęknionej biedaczki, która nieledwie rzucała się pod jadące wozy, byle nie stracić z oczu dzieci... Otóż bywają chwile, że społeczeństwo, niby owa kulawa bona, upęda się za swoją młodzieżą. A ta gonitwa stanowi jeden z najsmutniejszych dramatów w życiu“.

ZE SWIATA.

Londyn 21 marca.

Jeszcze o pożarze hotelu Windsor. — Dziwny fakt obłąkania. — Siła pocisku. — Księżna Walji w kajdanach.

Prasa londyńska coraz głośniej powtarza zdanie, że przyczyną pożaru nowojorskiego hotelu Windsor nie był ani przypadek, ani nieostrożność któregoś z gości, ale wprost zła wola i czyn zbrodniczy. Mnożą się dowody, że w płonąącym gmachu pracowała zażycie liczna i silnie zorganizowana banda złodziejska. Byłoby rzeczą śmieszna przypuszczać, że dopiero po wybuchu pożaru przypadkowo znaleźli się złodzieje na miejscu katastrofy, skoro pożar wszystkiego trwał zaledwie kilka godzin. A jednak w rzeczywistości stwierdzono na podstawie świadectwa wielu osób, że zaraz w pierwszych chwilach, gdy ogień się pokazał, kilkunastu podejrzanie wyglądających mężczyzn przebiegało pokoje hotelu. Skonstatowano, że wielu gościom pogięło mnóstwo kosztowności. Przy pewnym indywiduum, które aresztowano, znaleziono klejnotów wartości 10.000 dolarów. Wszystko to, a zwłaszcza i ta okoliczność, że bezpośrednio po wybuchu pożaru, dał się czuć silny swąd palącej się nafty, zdawałoby się wskazywać na to, że jakaś zbrodnicza ręka spowodowała katastrofę. Władze policyjne zarządziły natychmiast jak najśrodsze śledztwo w sprawie tej, i jest nadzieja, że wobec czujności i sprytu amerykańskich agentów, niebawem zbrodnia wyjdzie na jaw. Na razie największe szkody ponosi właściciel spalonego hotelu, który prócz własnej straty prawdopodobnie zapłaci wysokie odszkodowania wielu z pomiędzy swoich gości i rodzinom tych, którzy wśród pożaru zginęli, lub ciężkie odnieśli rany. Jak do tej pory, zaskarżono już biedaka, jak donosi nowojorski *Herald*, na dwaście milionów dolarów.

Niezwykły fakt, który niezawodnie zadziwi najuczestniejszych lekarzy i psychiatrów, zdarzył się niedawno w Irlandji.

Trzy siostry, w wieku od lat 24—30, pochodzące ze zdrowej zupełnie rodziny, w ciągu dni kilku dostały pomieszania zmysłów jedna po drugiej. Najstarsza z nich wyszła niedawno za mąż do Quinequilla, w hrabstwie Kerry; druga z kolei założyła sklep w Cordal, w Castle island; najmłodsza pozostała w miejscu rodzinnym w Glencollins. Przed kilku tygodniami u najstarszej objawiły się symptomy rozstroju umysłowego. Gdy dowiedziała się o tem siostra, mieszkająca w Cordal, pospieszyła do niej natychmiast i po kilku dniach uległa podobnej chorobie. Trzecia siostra, uwiadomiona o tem podwójnem nieszczęściem, przybyła do Quinequilla. Widok dwu pomieszanych tak na nią padział, że dostała sama objędu. Biedny mąż najstarszej przez dni kilka musiał, przy pomocy jednej tylko dozorczyńki i służącej, dawać sobie radę z choremi; wreszcie oddał żonę do domu obłąkanych w Killarney. Dwie pozostałe siostry doglądane są oddzielnie i znajdują się już na drodze do uzdrowienia.

Czasopismo *Engineering*, poświęcone fizyce i chemji doświadczałnej, opisuje niezwykle przykład siły, jaką się odznaczają ciała lekkie, puszczone w ruch z wielką szybkością. Przy próbach w londyńskim „Royal Arsenal“ z gazami wybuchowymi, napelniono rurę, zrobioną w kształcie armaty, najbardziej wybuchowymi materiałami i zatkało ją korkiem z suchej gliny, mającym 1 7/8 cala średnicy. Siła pocisku miała być próbowana w atmosferze wypełnianej kolejno powietrzem, gazami, pyłem węglowym i t. p.

W odległości 25 stóp ustawiono pod kątem 45° płytę stalową i po wystrzale przekonano się, że krusza, ważąca zaledwie kilkanaście gramów zatyczka gliniana przebiła płytę stalową grubości jednego cala, a sama przytem pozostawała nietkniętą. Oczywiście siła pędu glinianego pocisku musiała być bażecznie wielką.

Znana z swojej filantropji księżna Walji niedawno przypłaciła swoją dobroć serca niemłą przygodą. Oto przed kilku dniami udała się ona do jednego z więzień, aby osobiście przekonać się o stanie więźniów. Obejrawszy wszystkie cele, jadła księżna razem z więźniami, a potem zażądała, aby jej pokazano żelazne kajdany, które nakłada się wielkim przepięciem. Skoro księżna przyglądała się tym groźnym okowom, zachciało jej się spróbować włożyć je na własne ręce. I temu jej życzeniu stało się zadość. Po chwili jednak księżna aż nadto poczuła ciężar kajdan i kazała je zdjąć natychmiast. Pokazało się wówczas, że nielatwe to zadanie, ani bowiem dyrektor więzienny, ani urzędnicy nie umieli sobie poradzić z tem żadaną miarą. Wezwano najrzęczniejszego ślusarza, ale i ten wahał się z początku wykonać polecenie z obawy, by przy pracy nie skaleczył delikatnych rąk księżnej. Ostatecznie uległ namowom i wyswobodził od kajdan dostojną panią, która zapewne na dłużej raz ostrożniejszą będzie w objawianiu swoich ekcentrycznych życzeń.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wniesiony w Sejmie przez posła Urbańskiego projekt zmiany regulaminu sejmowego, o ile projekt ten dąży do skrepowania swobody „słowa“ posłów, nie jest nam sympatyczny, a nawet z powodów zasadniczych przeciw takiemu ograniczeniu swobody poselskiej, zastrzedz się musimy. Czytelnicy wiedzą już zapewne, że to projektowane „ograniczenie“ jest identyczne z wykluczeniem posła od obrad sejmowych na jedno, a nawet na cztery posiedzenia. To za ostro. Za niewłaściwe słowa i wyrażenia może przewodniczący skarcić posła, a co już jest wielką karą, może odebrać mu głos. Za niewłaściwe, choćby nawet brutalne słowa, które nieraz w chwili rozdrażnienia mimowoli wymknąć się mogą, zaraz wyklucza posła od obrad, byłoby to iść za daleko; byłoby też niebezpiecznie taką ustawę uchylać, pomnąc na starą gadkę, że każdy kij ma dwa końce, że dzisiejsza większość może być kiedyś mniejszością i zrobić smutne doświadczenie na temat obosieczności wszelkich regulaminów zbyt surowych.

Zupełnie jednak inaczej przedstawia się sprawa, gdy idzie o uchwalenie regulaminu, któryby zabezpieczył Sejm od burd i awantur, od obstrukcji na wzór Wolfowskiej, od krzyków i gwałtów. Taki regulamin jest stanowczo niezbędny; dla ludzi, pojmujących swe publiczne obowiązki na serio, nie jest on ciężarem, nie jest czemś niebezpiecznym, bo obywatel rozsądny i poważny w najdrażliwszym nawet położeniu, potrafi uszanować siebie i drugich i prowadzić walkę godnie i ze spokojem. Dla krzykaczy i awanturników, dla płytkich głów, kujących swą wielkość z frazesów i skandalów politycznych, wszelkie obostrzenia regulaminu Sejmu czy parlamentu są postrachem; grożą im odebraniem całej kupy efektów, za pomocą których oddziaływają na masy, ba, pozbawiają ich możliwości częstego występowania w Izbie, bo co innego mówić poważnie i do rzeczy, a co innego wyć, krzyczeć i obelgi miotać.

Dla tego wniesienie regulaminu, któryby na wypadek burd, krzyków, rozmyślnie miotanych obelg i t. p. zezwalał na usunięcie niesfornego posła za drzwi, należy wobec niedawnych przykładów w austriackim parlamencie, uznać za myśl pożyteczną. Ruch polityczny w Galicji w ostatnich latach daje w istocie powód do obaw, czy gdyby pewni przewodnicy zasiedli w reprezentacji kraju, czy byłyby możliwe poważne obrady? — Proszę tylko przyrzeć się ich prasie, naszpikowanej obelgami i wyzwiskami, podejrzeniami i zohydzaniem wszystkich, co niewygodne, proszę wyczytać się w szeregi kłamstw, popełnianych z całą cyniczną świadomością, że się pisze kłamstwa — ale pisać tak trzeba, bo to pomaga do „roboty“! Jeden numer *Naprzodu*, zawiera zwykłe całe słowniki obelg, które wylewają na papier socjalistyczne pisklęta w przededniu swego dojrzewania na liberałów... Czegóż się można spodziewać po takich ludziach i takich wodzach, których duszy treścią gburowatość, a „szczególnym znakiem“, kwalifikującym się do zapisania w ich politycznym paszporcie, brak wszelkiego poczucia przyzwoitości i wychowania? I widocznie taką, a nie inną taktykę obrali sobie ci wodze za drogowskaz życia politycznego, takimi ścieżkami burdy i skandalu mają zamiar iść do jedynego celu swego życia, do popularności wśród tłumu za każdą cenę — skoro syknęli donośnie, wołając, że wniosek Urbańskiego, to ograniczanie swobód, to zamykanie bram dla postępu, to gnębienie ruchu ku światłu...

Syknął koryfeusz „inteligencji“ i znawca przyzwoitości *Kurjer lwowski*, a w szatę Jeremiasza się przybrawszy, zapłakało gorzko dziecko nieprawy Galicyjskiej Kasy Oszczędności — *Słowo polskie*. Pomijam *Kurjera*, nawet uznaję jego stanowisko, boć przeciw jemu idzie o ten sam *geschäft* polityczny, o jaki posadza konserwatystów. Dla *Kurjera* jest to faktycznie niebezpieczna rzecz, jeżeli ludzie z jego obozu wszedłszy do Sejmu, będą się musieli przyzwoicie zachowywać i mówić do rzeczy, bo wyborcy gotowi doznać uczucia rozczarowania, a wtedy i popularność partii zagrożona i dziennik szwankuje i t. d. W każdym razie w imię programu, który to pismo udaje, że ma, i w imię zasad Liliena i spółki, które reprezentuje, miał *Kurjer* prawo z tytułu „politycznej uczciwości“ zatrąbić na alarm, przekreślić myśl wnioskodawcy i zamiast poddać wniosek spokojnej, przedmiotowej, choćby najostrejszej krytyce, raczej odrazu napiętnować

go jako zamach na wszystko, co ludzkość przy pomocy działaczy zdobyła.

Ale *Słowo polskie*?...

W istocie nie wiedzieć czemu się dziwić, naiwności jego czytelników, czy ogromowi czelności tego samego wydawnictwa! To *Słowo polskie* wreszczące „anathemę“ na konserwatystów, służy im chyba najlepiej! Któż czytając te wywody w artykule p. t. „Mądry Polak przed szkoda“ pełne zarzutów, że w kraju „przemysłu wytworzyć nie umiano“, „że szerzono nienawiść“ do rasy, (umizg do żydów), „że powstrzymywano zdrowy rozwój kraju“, że wskutek tego „skarby podziemne zabierał cudzoziemiec“ i t. p., nie skrzywi się z obrzydzenia!? Przychodzi na myśl doskonałe przysłowie, które choć niemieckie, pozwolę sobie za przeproszeniem Szanownych Czytelników przytoczyć: *Wer Schmalz am Kopfe hat, darf nicht auf die Sonne gehen*. Jeżeli kto w tej smutnej dla kraju chwili milczeć powinien i siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, to właśnie *Słowo polskie*, żywy pomnik tego postępu, tych reform, tej pracy nad zdrowym rozwojem kraju, dziś zdyskredytowanych stokroć więcej, niżby to zdołały uczynić wszystkie zakusy zapiekłych konserwatystów galicyjskich!

Nie *Słowu polskiemu* ubolewać należy, że skarby podziemne zabierał cudzoziemiec, skoro skarby kraju nadziemne rozkradali i trwonili własne jego syny, hodując za to rajski ogródek wydawniczy w naftowym domu!... *Słowo polskie* i jego demokratyczne filary winny być wdzięczne „klice“, na którą napadają, że bądź co bądź chętną przyłożyła rękę do pracy sanacyjnej nad okradzioną kasą wtedy, gdy wydawnictwo *Stowa* po „cichutku“ wypłacało spółce spekulantów krociowe sumy, należące właściwie do ograbionej krajowej instytucji... Jeżeli kto, to robota „menorów“ *Słowa polskiego* pomogła „klice“ do rozrostu. Trudno się dziwić, jeżeli zastój i reakcja opamięta społeczeństwo, skoro ono własnymi oczyma patrzy na takie „roboty“ postępów, trudno, aby ludzie nie zwracali się raczej ku tej „klice“, która, jak słusznie podniosło jedno z pism lwowskich, pokryła szkodę wyrządzoną przez złodzieja Kieszkowskiego — skoro z drugiej strony panowie „postępowcy“ wobec obrabowanej przez nich kasy myślą tylko nad tem, jakby schować pieniądze przy pomocy prawno-formalnych kruczków i nieczystych transakcyj.

Nie, panowie... bombastycznymi artykułami w obronie postępu nie uratujecie sytuacji, a przypomnieć tylko to, co zawsze towarzyszyło waszym „gwiazdom“... komedjanctwo polityczne. Pan Szczepanowski, przemawiając za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze w imieniu Koła polskiego, a więc tej „kliki“, na którą dziś piorunie *Słowo*, mówił, że w Anglii siedzą nawet postowie po więzieniach, gdy idzie o utrzymanie porządku w państwie. Pan Szczepanowski nie dziwił się temu stanowi rzeczy, nawet go uznawał. Dziś organ p. Szczepanowskiego widzi kajdany i obrozę dla postępu w uchwaleniu regulaminu, któryby gburowatego obstrukcjonistę pozwalał za drzwi wyprowadzić. Ba, dzisiaj!... Trzeba się chwycić za wszystkie, czem można polatać nadszarganą polityczno-społeczną sławę!... Smutne, bardzo smutne są te nauki moralne i ta obrona zasad postępowych na szpaltach... *Słowa polskiego*; smutno, że to *Słowo* ciągle jeszcze polskiem się nazywa! *Keryks*.

Od czasu pamiętnego reskryptu przeciwko posłowi Wójcikowi, p. delegat Laskowski dawał do dziś dnia jak najmniej sposobności do mówienia o sobie. Stwierdzenie przez ministra, że reskrypt ów wynikał z nieznamomości ustawy, do żywego widać obeszło pana na Spiskim Pałacu i skłoniło go do rozległych i absorbujących studjów w dziedzinie ustaw w państwie obowiązujących. Studja te nie wyswietliły wprawdzie, jak się zdaje, w umyśle p. delegata wątpliwości, dla czegoż urzędnik polityczny nie miał decydować o tem, czy jakiś poseł chłopski nazdawał już dosyć sprawozdań przed wyborcami, czy też jeszcze mu na sejmiki zezwalać można — wydały natomiast owoc tak niespodziewany, jak niespodziewanemiby były naprzykład piosneczki JE. Pinińskiego, układane pod wpływem sądów do różnych w Sandeczyźnie...

Oto krakowski satrapa wydał temi dniami reskrypt, stanowiący nowy unikat między starościńskimi płodami ducha, reskrypt pełen wnikięcia chyba w ideę ustaw, bo w każdym razie deptający martwą ich literę, reskrypt, w którym myśl pedagogiczny del. Laskowskiego podał rękę jego zmysłowi administracyjnemu, ażeby walcować wspólnie w zgodnej harmonji. Treścią reskryptu zakomunikowanego szkołom

średnim jest zawiadomienie, że policjanci na ulicach miasta Krakowa otrzymali rozkaz aresztowania każdego gimnazjalisty, któryby się odważył przechodzić przez ulicę z papierosem w ustach. A co? Żeby ktoś chciał sto lat myśleć w jaki sposób zapobiedz przedwczesnemu przyzwyczajaniu się przez młodzież szkolną do tytoniu, nie potrafiłby wymyśleć nic sensacyjniejszego, oryginalniejszego i radykalniejszego! Zachodziłoby wprawdzie pytanie, czy policjanci nie będą się żenować cokolwiek w wykonaniu tego reskryptu i czy nie mieliby cokolwiek za dużo do roboty, gdyby tak gimnazjalistom krakowskim przyszedł do głowy koncept przedeflowania gremjalnie przed pałacem Spiskim z papierosami w ustach, choćby nawet niezapalonymi — ale p. delegat wyższy jest nad takie drobnostki i będzie sobie umiał poradzić w każdym położeniu, zamykając albo policjantów, albo gimnazja! Okoliczność, że ustawy austriackie nigdzie nie zakazują nawet nieletnim obywatelom palenia tytoniu i że nie umiałyby podciągnąć tego przewinienia ani pod pojęcie zbrodni, ani pod pojęcie występku, ani pod pojęcie przekroczenia — ta okoliczność nie zakłóca bynajmniej olimpijskiego spokoju pana radcy dworu! „Właśnie dlatego — powiada dumnie z palcem podniesionym do góry — właśnie dlatego, że w ustawie jest taka opłakana luka, którą koniecznie zapełnić należy, ja wydałem mój reskrypt. Oto piękny cel życia austriackiego urzędnika: uzupełniać swemi zarządzeniami to, czego niema w ustawach!“

Przed takim pojęciem rzeczy schylić należy kornie czoło — i oczekiwać dalszych reskryptów w tym samym gatunku, które będą mogły zaradzić całemu szeregowi niedostatków naszego życia, na które ustawy nie są w stanie zaradzić. Kilka szkiców do przyszłych reskryptów można nawet p. delegatowi podsunąć. Za urzeczywistnienie niektórych z pomiędzy nich ludność będzie mu szczerze wdzięczna. Oto one:

1) W celu zaradzenia nieporządkom panującym w naszym mieście, wydaje się rozkaz, aby policjant, skoro tylko dostrzeże jakiś mankament, bezzwłocznie udawał się do prezydenta miasta, w razie zaś potrzeby przemocą natychmiast sprowadzał go na miejsce, poczem w wypadku gdyby prezydent wzbraniał się okazać dostateczną energję, winien jest za każdym razem odprowadzić prezydenta do aresztów miejskich za nienależyte pełnienie swoich obowiązków.

2) W celu wpojenia w mieszkańców miasta szacunku dla władzy, zaleca się policjantom, aby bezzwłocznie aresztowali każdego człowieka, któryby bez należytego skupienia przechodził obok Spiskiego Pałacu. Zakazuje się przy tej sposobności nosić krawatek tego samego kroju i koloru, co radca dworu; policjanci mają rozkaz bezwzględnego zdzierania z szyi takich krawatek.

3) Ponieważ p. radca dworu wogóle nie lubi dzieci, przeto tak, jak już zakazano bawienia się dziecinnymi brykami na plantacjach, tak samo zakazuje się wogóle wyprowadzania dzieci na ulice i do ogrodów publicznych. Z dzieci, które się poważą wyjść na ulicę, bądźto w towarzystwie rodziców, bądź bez nich, należy ścigać grzywnę pieniężną, a w razie niemożności jej zapłacenia, wymierzać doraźnie małoletnim przestępcom karę cielesną.

4) Ze względów estetycznych zakazuje się również wychodzenia na ulicę kobietom brzydki i mężczyznom o minach arogańskich, oczywiście z wyjątkiem osób do sfer polityczno-administracyjnych należących, u których brzydota ma być poczytywana za oryginalny wdzięk, a arogancja za pełną godności pewność siebie. Także ludność „wyznania“ izraelskiego ma być uwolniona z pod wszystkich tych uciążliwych przepisów, ponieważ nie leży w intencjach radcy dworu naruszać wiekowe przywileje tego „wyznania“.

5) Podobnie jak papierosy tak i laski są niewłaściwym, a w dodatku i niebezpiecznym instrumentem w rękach młodzieży. Każdemu zatem, kto się nie wykaże koniecznością opierania się na lasce ze względu na wiek spóźniony lub cierpienie, ma być przez organa policyjne laska natychmiast przemocą odebrana i publicznie złamana, każdy zaś właściciel laski oddany ma być pod dozór policyjny na przeciąg miesiący dziecinnego.

6) Ponieważ w ostatnich czasach *Głos Narodowy* zbyt często jest uwalniany z pod dokonanych przez prokuratorję konfiskat; poleca się przeto organom policyjnym, aby zajęły się czytaniem każdego numeru *Głosu*, który wyjdzie z pod prasy, a w razie dostrzeżenia czegokolwiek przeciwko władzom, aby rozpedzały przemocą prenumeratorów, zgłaszających się po dziennik, w razie zaś wystąpienia tego dziennika przeciw po-

wyższym reskryptom, należy aresztować każdego, kto się jako prenumeratorem tego pisma wylegitymuje...

Wobec tego ostatniego zarządzenia, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko sławić p. radcę dworu za wydanie reskryptu przeciw papierosom, jako reskryptu odznaczającego się niepospolitym taktem pedagogicznym, sławić zaś, już choćby dla tego, że uwalnia on profesorów i rodziców od troski o wychowanie młodzieży, przekazując to trudne i nie miłe zadanie — c. k. dyrekcji policji! Czyż nie mamy racji prosić namiestnika, aby jak najprędzej awansował tak zasłużonego i inteligentnego starostę?

W ostatniej chwili otrzymujemy ze Lwowa smutną i upokarzającą wiadomość. Oto panowie z sejmowej komisji szkolnej odrzucili wniosek Wydziału krajowego domagającego się ukrajowienia polskiej szkoły w Białej. Idzie zapewne o to, aby nie rozdrażniać Niemców, którzy gotowi sobie jeszcze pomyśleć, że Sejmowi zależy cokolwiek na polszeniu Białej! Doprawdy jakżeż smutno, że ci panowie nie widzą całej ohydy i śmieszności swojej „wielkiej polityki!“

Zleby o nich sądził, takoby myślał, że to są ludzie źli i niedobrzy Polacy. Przeciwnie! Oni nie tylko, że uchwalili 4.000 zlr. rocznej subwencji dla szkoły Białskiej, ale w dodatku pomiędzy sobą zebraли 500 zlr., które zobowiązali się corocznie szkole w Białej dostarczać! I ani przez chwilę nie trzeba ich podejrzewać, że zrobili to tylko dlatego, aby „opinii zatkać gębę“. Są między nimi ludzie, którzy niezawodnie cieszą się ogromnie rozwojem szkoły na kresach i z duszy serca radziby jej przychylić nieba, gdyby nie — wielka polityka!

Ta „wielka polityka“ jest naszym narodowym nieszczęściem, naszym narodowym wstydem, stokroć nieraz większym, niż te wstydy, o których z takim fałszywym patosem mówił w Sejmie po defraudacjach Stanisław Tarnowski! Wprawia ona w szal i ogłupia umysły skądinąd bystre, trzeźwe i rozumne. fałszuje uczucia najuczciwsze i najprostsze, wystudza, deprawuje i upadla najgorętsze i najszlachetniejsze serca!

Na decyzję o szkole polskiej w Białej nie wpłynęło chyba nic innego, jak tylko manowce tej wielkiej polityki wiedeńskiej, po których p. Jaworski prowadzi Kolo polskie nanowo w objęcia Niemców! Jeżeli ten był motyw tej uchwały, to jest to motyw wstrętny i niegodziwy, — a uchwała sama jest upokorzeniem naszej narodowej godności i upodleniem się przed Niemcami, bez żadnego pożytku, li tylko przez naszą zwykłą głupotę wielkopolityczną!

Audax.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

- 6:31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwoleczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.
- 8:15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórze, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
- 9:05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia, Nowego Sącza, Zagórze, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.
- 11:00 przedpoł. (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwoleczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.
- 1:05 popołudniu (pociąg międz.) do Skawiny, Oświęcimia.
- 1:25 popołudniu i 7:45 wieczorem (poc. międz.) do Wieliczki.
- 2:49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórze.
- 6:10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.
- 6:20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.
- 7:25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórze, Gorlic, Zagórze.
- 8:30 wieczorem (pociąg międzany) do Wieliczki.
- 9:15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.
- 10:55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwoleczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

- 6:06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
- 7:33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.
- 9:45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
- 2:43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.
- 5:07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Tnereczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
- 8:45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna, Tnereczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
- 10:10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

KRONIKA.

Kraków, 24 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś piątek, Wigilia, Siedmiu Bolesci Najświętszej Marji Panny i Gabryela, archanioła; jutro Zwiastowanie Najświętszej Marji Panny; pojutrze Niedziela Kwietnia, Teodora, biskupa i Olimpij, panny; w poniedziałek Jana, pustelnika i Ruperta, biskupa, wyznawcy.

Jutro uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marji Panny w kościołach: OO. Augustjanów, OO. Bernardynów, Bożego Ciała, Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, OO. Dominikanów, Najświętszej Marji z odpustem zupełnym, OO. Kapucynów, OO. Reformatów i w innych zwykłe nabożeństwo.

Pojutrze w kościele św. Katarzyny OO. Augustjanów odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: cietrzewie, dropie, gęszce, kuzły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i gęszców.

Kalendarz rybacki. Od 16 marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacice, oraz raka samice.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 34, zachód przypada o godzinie 5 minut 58, długość dnia godzin 12 minut 24.

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada dnia 27 o godz. 7 minut 18 rano.

Stan powietrza. Dnia 24-go marca o godzinie 7 rano barometr 734.8, termometr — 26 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni. 10.

Z powodu przypadającej uroczystości Zwiastowania Najświętszej Marji Panny jutrzejszy numer „Głosu Narodu“ nie wyjdzie, następny zaś ukaze się w poniedziałek rano.

Posiedzenie Rady miejskiej.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył wczoraj prezydent o godzinie w pół do szóstej, przy udziale 31 członków Rady. Nieobecności swojej nie usprawiedliwili pp.: Bujański, Federowicz, Fritsch, dr Pareński, żydzi dr Rothwein, Schmelkes i Tilles. Nazwiska te z polecenia prezydenta odczytał sekretarz prezydjalny dr Nowicki. Po zaczęciu przybyli dr Rothwein i Schmelkes.

Na wstępie ogłosił p. prezydent krótkie posiedzenie tajne w sprawie pożyczki wodociągowej 1,800.000 zlr., poczem otwierając posiedzenie jawne, uczcił pamięć ś. p. Leona Chrzanowskiego, b. Radcy miejskiego i członka Rady państwa. Rada przemówienia wysłuchała stojąco.

Dr Kohn przed przystąpieniem do porządku dziennego, występuje ostro przeciw uchwale Sejmowi, zatwierdzającej moratorium mimo przeciwnej uchwały Rady miejskiej. Na interpelację p. prezydent oświadcza, że nie może udzielić odpowiedzi, ponieważ nie ma pisemnego zawiadomienia z Sejmu.

R. Seinfeld żąda nagłości dyskusji nad uchwałą Sejmu.

Prezydent poddaje to żądanie pod głosowanie, na co 11 rąk się podnosi, poczem dyskusję rozpoczyna Seinfeld. Utrzymuje on, że uchwała Sejmu jest zupełnie nielegalna, a co zatem idzie, rezolucja jest nieprawna, przeciw której żąda protestu do władzy wyższej. Przy końcu stawia wniosek, odniesienia się do władzy krajowej, aby ta odmówiła sankcji uchwały sejmowej z dnia 22 b. m.

Prof. dr Leo karci r. Seinfeldę za to, że śmie żądać, aby przeciw uchwale Sejmu odwoływać się do władzy politycznej, dalej uważa dyskusję nad tym przedmiotem za niemożliwą wobec tego, że tekst uchwały sejmowej Radzie nie przedłożono. Następnie dr Leo omawia prawo, jakim się rzucił Sejm przy uchwalaniu tego moratorium. Statut miasta Krakowa mimo ciągłego postępu stoi na miejscu — a wobec wlokącej się sprawy reformy statutu, powinniśmy być wdzięczni za taką uchwałę Sejmu. Prof. Leo krytykuje także postępowanie Rady, która raz uchwała, a potem znosi tę uchwałę, w końcu stawia wniosek: „Nad wnioskiem r. Seinfeldę przejść do porządku dziennego“.

Wiceprezydent dr Pieniążek, objaśnia, że poseł Hupka nie mógł cofnąć wniosku, bo to był wniosek komisji. Wniosek r. Seinfeldę nie może być serjo brany, bo nagan Sejmowi udzielać nie mamy prawa.

Po głosowaniu za zamknięciem dyskusji pierwszy zabiera głos znowu r. Seinfeld, który usprawiedliwia się, że nie przeciw Sejmowi występuje, ale w obronie praw autonomii miasta.

Winę, że statut miasta dotychczas nie został rozszerzony, przypisuje r. Seinfeld temu stronnictwu, do którego się i prof. Leo zalicza. Seinfeld mówi dalej, ale nikt go nie słucha.

Dr Kohn uważa wystąpienie prof. Lea za krytykę uchwały większości Rady miejskiej, co zdaniem mowy jest niedopuszczalne.

Dr Styczeń stawia więc wniosek, aby odesłać sprawę do komisji statutowej.

Dr Staniszewski oświadcza, że stało się to, czego sobie życzył, mimo to czuje żal, że Sejm nie uznał uchwały Rady miejskiej — wszelako przyznaje, że Sejm do tego miał pełne prawo, mimo twierdzenia r. Seinfeldę. Trzeba zgodzić się na to, i odstąpić będziemy mieli radców elektów i radców nominatów sejmowych; w końcu mowca żąda, aby do 1 września starać się skończyć z reformą statutu, a przede wszystkim część ordynacji wyborczej jak najwcześniej wziąć pod dyskusję.

Prezydent odczytuje wnioski r. Seinfeldę i prof. dra Leo — poczem r. Seinfeld oświadcza, że cofa swoje wnioski (dużo krzyku, a mało... treści. *Przyp. Red.*). Rada uchwała prawie jednomyślnie wniosek prof. dra Leo.

Wniosek dra Stycznia w imiennym głosowaniu, na żądanie r. Kohna, przepada.

Uchwalony wniosek dr Lea brzmi: „Rada miejska poleca komisji statutowej, aby najpóźniej do 1 maja przedstawiła Radzie miejskiej wnioski co do reformy statutu miejskiego“.

Po załatwieniu się z tą sprawą, Rada uchwalila wniosek sekcji II i III, co do zaciągnięcia pożyczki wodociągowej.

Na wniosek dra Ponikły wyrażono wiceprezydentowi Pieniążkowi podziękowanie, za starania o pozyskanie pożyczki.

Następnie około o godzinie w pół do ósmej przystąpiono do porządku dziennego, przyczem zakończono sprawę budżetu na rok bieżący. Wstawiwszy 6.000 koron, jako drugą ratę na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki, przyjęto bilans działu XI z niedoborem 47.410 koron. W dziale tym przyjęto rezolucję:

I. Upoważnia się p. prezydenta do wypłacenia subwencji 6.000 koron, przypadającej na rok 1899 na odnowienie katedry na Wawelu.

II. Wzywa się Magistrat, by wystosował do Sejmu krajowego petycję, o podwyższenie subwencji na Muzeum narodowe do kwoty 6.000 koron.

Wreszcie przyjęto wniosek p. Bartoszewicza: „Rada miasta uchwała prosić p. prezydenta, aby zwrócił uwagę komitetowi Muzeum narodowego, iż zakupno dzieł, według statutu, należy do uchwały całego komitetu“ i wniosek prof. dra Domańskiego: „Uprasza się p. prezydenta miasta, by w porozumieniu z komisją teatralną, postarał się u Sejmu o odpowiednie podwyższenie subwencji krajowej dla teatru“.

Referent p. Chyliński przedstawił następnie dział XII (oświata), przy którym bez dyskusji uchwalono następujące rezolucje komisji budżetowej:

I. „Poleca się Magistratowi by przedstawił sekcji IV, a względnie Radzie miasta, wnioski o budowę nowych szkół ludowych, celem usunięcia szkół z domów prywatnych“.

II. „Poleca się Magistratowi, aby wnioski co do stałej organizacji kursów handlowych przy szkole św. Scholastyki, przedłożył Radzie miasta tak wcześnie, aby je można wprowadzić z dniem 1 września 1899 roku“.

III. „Rada miasta oświadcza, iż skłonną będzie subwencję na honorarja nauczycielskie, wydatki szkolne i gospodarskie nadal utrzymać, ewentualnie nawet podnieść, jeżeli także i inne czynniki według §. 2 statutu szkoły handlowej, do utrzymania tej szkoły powołane, z swej strony stosunkowo subwencję podwyższą“.

IV. „Rada miasta uprasza p. prezydenta, aby sprawę budowy Muzeum techniczno-przemysłowego przyspieszył“.

W dziale tym Rada uchwalila dotacje następującym zakładom: 1) Szkole żeńskiej przy klasztorze św. Tomasza 2.400 koron; 2) Szkole żeńskiej przy klasztorze PP. Augustjanek 2.000 kor.; 3) Szkole żeńskiej u Sióstr Miłosierdzia 400 koron; 4) Szkole polskiej w Paryżu 500 kor.; 5) Towarzystwu muzycznemu 800 kor.; 6) Szkole muzycznej 3.200 koron; 7) Towarzystwu oświaty ludowej 600 kor.; 8) Towarzystwu szkoły ludowej udział 20 kor.; 9) Szkole zręczności 1.000 kor.; 10) Towarzystwu gimnastycznemu „Sokół“ 1.000 kor.; 11) Akademii umiejętności 1.000 kor.; 12) Fundacji im. Kopernika 200 koron; 13) Nauczycielowi szkół ludowych emerytura 600 koron; 14) Szkole sług na Smoleńsku 500 koron; 15) Na nagrody dla sług uczących się w szkole na Smoleńsku 100 kor.; 16) Subwencja dla szkoły ludowej przy kościele św. Marcina 1.200 kor.; 17) Subwencja dla Towarzystwa dziennikarzy 400 kor.; 18) Subwencja dla internatu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego 800 kor.; 19) Subwencja dla Towarzystwa muzyki „Harmonja“ 1000 kor.; 20) Subwencja na szkołę prania i prasowania Siostrom Miłosierdzia 2000 kor.; 21) Dla szkoły przy Zgromadzeniu Córek Bożej Miłości 1200 kor.; 22) Subwencja dla Towarzystwa szkoły ludowej I-go Koła miejskiego 400 kor.; 23) Dla Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ 200 kor.; 24) Dla Tow. miłośników zabytków historycznych Krakowa 1200 kor.; 25) Na dwa stypendja dla uczniów szkoły polskiej w Bia-

jej imienia Tadeusza Kościuszki pierwsza rata 200 kor.; 26) Na zapomogi dla nauczycieli ludowych szkół krakowskich 1600 koron. Wreszcie subwencje dla gimnazjum żeńskiego 1000 koron.

Bilans tego działu przedstawia niedobór 516 350 koron. Dział XIII (sprawy wojskowe), przedstawia referent p. Bujański. Bilans przyjęto z niedoborem 26.610 koron. Wreszcie zamknięto dział XIV (różne), w którym przyznano obok innych wydatków premię dla Towarzystwa wyścigowego 2000 koron. Bilans tego działu przedstawia nadwyżkę 76.258 koron.

Wszyscy radcy czytani na początku jako nieobecni, w ciągu posiedzenia stawili się. Z ogólnej liczby 58, nieobecność swoją usprawiedliwiło 16, z tych 8 przebywa we Lwowie na sesji sejmowej, 3 otrzymało urlopy.

Mianowania i przeniesienia. Sąd wyższy krajowy w Krakowie przeniósł kancelistę sądowego Władysława Rosieka z Wieliczki do Liszek, a zarazem zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego I klasy 56 pułku piechoty, Stefana Sybowskiego, dla Leżajska, tudzież djetarjuszy sądowych: Wincentego Dudę dla Radłowa, Józefa Łuszczkiewicza dla Wieliczki i Józefa Karola Białego dla Oświęcimia.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 22 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, załatwiła liczny szereg spraw administracyjnych, a między innymi przekazała ofertę fabryki Zieleniewskiego na kocioł i rurociąg w rzeźni miejskiej osobnej komisji do zbadania i wniosku. Zgodziła się na zatwierdzenie planów na budowę szkoły ewangelickiej w realności gminy ewangelickiej przy ulicy Grodzkiej. Zakład szkolny jest wzorowo zaprojektowany i sięgać będzie aż do Plantacji. Sekcja poczyniła jednak zastrzeżenia odnoszące się do nielaruzzenia granic Plantacji miejskich i wzbudzenia służebności spadku wody na Planty. Następnie zastanawiała się sekcja nad sprawą wykupna praw wodnych od młynarzy krakowskich.

Komisja delegowana przez sekcję swojego czasu do rozpoznania tej sprawy, przedstawiła sekcji swe zaprawy i wnioski ze stanowiska technicznego i ekonomicznego. Jest to sprawa o doniosłym dla miasta znaczeniu, ze względów sanitarnych i porządkowych. Wykup ma na celu zniesienie a względnie zasypanie dzisiejszego koryta Rudawy i należyte zabudowanie realności nad młynówką położonych. Sekcja z powodu trudności formalnych, nie powzięła stanowczych uchwał, lecz odesłała sprawę do Magistratu do należytego zbadania.

W końcu na wniosek Magistratu sekcja zezwoliła na umieszczenie muzeum historycznego, huśtawki amerykańskiej, panoramy i muzeum anatomicznego na placu nad Wisłą przy ulicy Zwierzynieckiej.

Koncert religijny. Na cele „Towarzystwa św. Wojciecha“ zostającego pod protektoratem JE. księcia biskupa krakowskiego, nrządza Antoniowa hr. Potocka, prezesowa Towarzystwa, w poniedziałek dnia 27 marca b. r., w sali hotelu Saskiego, koncert religijny, w którym wezmą udział: pni Zdzisława Zawilowska, następnie panowie: dr F. Bylicki, Marjan Grodzicki, kap. J.N.Hock, dyr.A.Steibelt, chór „Lutni“, wreszcie orkiestra 13 pułku p. Program: 1) Bach: „Preludjum, Chorał i fuga“, (orkiestra). 2) Wagner: „Modlitwa Elżbiety“, (p. Zawilowska). 3) a. Hymn św. Wojciecha: „Boga Rodzico Dziewico“ (wiek N.), b. Jacobi: „Pax vobiscum“, c. Palestrina: „Popule meus“ (odsłiewa chór „Lutni“). 4) Ole-Bull: „Adagio religioso“ (kapelmistrz Hock). 5) Faure: „Alleluja“ (p. Grodzicki). 6) Verdi: Arja z „Requiem“ (p. Zawilowska). 7) a. Gounod: „Benedictus“, b. Bizet: „Laudate“ (chór „Lutni“ z towarzyszeniem orkiestry). 8) Händel: Hymn z oratorium „Ester“ (Chór skrzypków, arfa i harmonjum). Początek o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Krakowskie Koło filologiczne odbędzie dnia 24 marca b. r. o godzinie 6 w Collegium novum posiedzenie, na którym prof. Jan Bryl będzie miał odczyt p. t. „Jak można ilustrować Owidjusza zażytkami sztuki plastycznej?“ (dokończenie).

Z Koła artystek polskich. Dnia 27 b. m. odbędzie się posiedzenie „Koła artystek polskich“ o godzinie 5 po południu w lokalu „Czytelni dla kobiet“ Szpitalna l. 7, na które szanownych członków zaprasza niżej podpisany zarząd. *Leona Bierkowska* wiceprezesowa, *Marja Wolińska* sekretarka.

Zgromadzenie. W sobotę i w niedzielę odbędą się dwa przez władze dozwolone zgromadzenia chrześcijańsko-ludowe, na Krowodrzy w „Ujazdówce“. Program obejmuje omówienie czterech stronnictw polityczno-ludowych: Potoczka, Stojalowskiego, Stapińskiego i socjalistycznego.

Z teatru miejskiego. Po kilkunastu latach wznowiono wczoraj jedną z najlepszych komedji, Kazimierza Zalewskiego p. t. „§ 264“, rzecz nagrodzoną na konkursie krakowskim. Jest to komedia pisana

dla artystów pierwszorzędnej sceny, wymagająca niezwykłego zacięcia w prowadzeniu dialogu. Dialog w „§ 264“ stanowi nie tylko główną zaletę komedji, ale jej rdzeń właściwą. Sceny Rolskiego z Joanną, później z Kamilą, trzymane w tonie lekko ironicznym, błyszczące dowcipem salonu, mogłyby służyć za wzór dialogów scenicznych. Dalej rozmowa Włodzimierza z żoną w akcie II-gim, lub z Kamilą w akcie III-cim, czyż to nie klejnoty argumentacji i humoru? Obok tych zalet komedia Zalewskiego, tak jak zresztą i późniejsze jego utwory, posiada doskonałą technikę sceniczną; a jeśli postacie takie, jak Kokszoła lub rejent z Rypina, rażą swoją jaskrawością, chętnie ją darujemy za cenę tego śmiechu, jaki rozlega się w audytorjum podczas kłótni brata ciotecznego z siostrą cioteczną. Zalewski już to ma w sobie, że przy wykintym rysunku daje często sylwetkę jedną lub dwie grubemi linjami naszkicowane, obok komedji — farsę. Niedaleko szukając, taki wyskok mamy w „Małżeństwie Apfel“, z Grünbrunstem i jego małżonką, pobierającą djety od męża za całusy, a we „Friebem“ znów Tuczytztamczykiewicza, handlującego lasami, cygarami i szampanem.

Publiczność krakowska nie zapełniła wczoraj teatru, a szkoda, ubawilaby się wyjątkowo dobrze. Artyści nasi dokładali wszelkich starań, aby sztukę utrzymać na właściwym poziomie i we właściwym tempie. To drugie mniej im się udało ze względu na brak należytego opracowania pamięciowego. Wprost świetną była p. Wojnowska jako Kokszoła. Przepysznie ucharakteryzowana i ubrana, krzesła iskry humoru mimiką i dykcją. P. Siemaszko nie ma warunków zewnętrznych na reagenta. Ma to być człek zażywny i krewki. Doskonale go grał w Warszawie ś. p. Ostrowski. Role dialogowe, w subtelnych półtonie trzymane, dyrekcja powierzyła paniom: Zapolskiej i Pomian, pp.: Sobiesławowi i Mielewskiemu. Grano poprawnie. P. Mielewskiemu zrobiłbym uwagę co do ubrania. Są kolory, które na scenie nie harmonizują ze sobą. Klóciły się wczoraj tużurek i część dolna ubrania. W epizodach odznaczyli się pp.: Przybyłowicz i Roman.

Minos.

Pobór do wojska. W dwóch dniach następnych tj. we środę i czwartek stawali popisowi II klasy. Z ogólnej liczby 323, w pierwszym dniu zaasenterowano 10, w drugim 9, czyli razem uznano za zdolnych do służby wojskowej tylko 19!!

Wystawa Kossakowska otwarta została wczoraj w salonach lwowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Na wystawę składa się 106 płócien i kartonów znakomitego malarza, a daje ona bardzo interesujący przegląd świetniejszych chwil z naszej historii. Ostatnia doba naszego życia społecznego ma również w Kossaku znakomitego ilustratora. Patrząc na wystawę jego dzieł, widzi się tylko to, co serce polskie podnieca i cieszy. Wszystkie dzieła udzielone zostały aranżerom wystawy przez właścicieli z całą gotowością. Wystawa trwać będzie tylko krótki czas, a ceny wstępu są takie, jak zwykle. Szczegółową ocenę dzieł umieścimy niebawem.

Fałszywe jednokoronówki pojawiły się we Lwowie. Są doskonale naśladowane, lecz nie mają na krawędzi napisu „Viribus unitis“, jaki jest na koronach prawdziwych.

Eleganckiego złodzieja, ubranego zawsze według najnowszej mody, udało się wysledzić i przyaresztować we Lwowie agentom policji, Przestrzelskiemu i Liblichowi. Nazywa się on Berisch Neu, a choć jego przeszłość burzliwa, bo miał zakazany pobyt we Lwowie i Przemyślu, umiał się tak zamaskować, że od niejakiego czasu pełnił obowiązki subjekta w składzie lamp Parnessa w gmachu teatralnym. Chlebowdawca Berischa nie mógł wyjść z osłupienia, gdy się dowiedział o jego aresztowaniu, nigdy bowiem w sklepie nie dawał przyczyn do najmniejszych podejrzeń. Szykowny Berisch był specjalistą w kradzieżach kieszonek, a ponadto niebezpiecznym włamywaczem. Elegancki wygląd ułatwiał mu popelnianie kradzieży kieszonek. W Przemyślu, skąd ścigano go listami gończymi, był Berisch hersztem bandy złodziejskiej. Odstawiono go do kryminalu.

Śledztwo przeciw Zimie. Jedno z pism lwowskich doniosło, że rozprawa przeciw p. Zimie, byłemu dyrektorowi lwowskiej Kasy Oszczędności, odbędzie się w lipcu b. r. przed przysięgłymi w Krakowie. Na podstawie dokładnych informacji, stwierdza *Dziennik Polski*, iż śledztwo w tej sprawie toczy się bardzo żywo, do tej pory jest już w połowie, ale mimo to trudno przypuścić, aby sędzia śledczy, tak szybko się mógł uporać, aby już w lipcu mogła odbyć się rozprawa. O delegowaniu sądu krakowskiego na razie nie ma mowy, gdyż dopóki śledztwo nie jest nkończoue i oskarżenie nie zrehabilitowane, dopóty nie może być podniesiona kwestja delegowania sądu.

P. Zima, który w pierwszych dniach po swem aresztowaniu, całą siłą woli trzymał się jako tako, obecnie jest trochę przygnębiony. Położenie, w którym się znalazł, złamało go zupełnie fizycznie i mo-

ralnie i jak boleśnie je odczuwa, dowód w tem, iż wczynie płacze. Nadto jest poważnie chory, a więzienie stan ten jeszcze pogarsza. Drugi uwięziony p. Wędrychowski jest zdrów, tylko mocno przygnębiony.

Fmp. Guttenberg, były minister kolejowy, ma zostać prezydentem n-wego przedsiębiorstwa tramwajowego w Wiedniu. Tem wysuwaniem wysokiego dygnitarza wojskowego na generalissimusa woźniców i stajennych zagranicznego towarzystwa spekulantów — akc. tow. Siemens i Halske w Berlinie — oburza się bardzo słusznie wiedeńska *Sonn u. Mtgs. Ztg.* przy czem twierdzi racjonalnie, że tego rodzaju „godności“ nie dadzą się wcale pogodzić z wysokim stopniem oficerskim b. ministra, i że n. p. w Niemczech ministerstwo wojny absolutnie nie pozwoiłoby na tego rodzaju kumulację dość sprzecznych sobie tytułów. Abstrahując od względu, że w tym wypadku *Sonn u. Mtgs. Ztg.* ma bezwarunkowo rację, nie wierzymy w rzeczowe tylko pobudki jej oburzenia i przypuszczamy raczej, że kandydatura fmp. Guttenberga do tej intratnej synekury, fortytowana podobno przez słynnego potentata z *Bodencreditanstalt*, Taussiga, w staje poprzek drogi jakimś benjaminkowi ze sfer tego pisma. Prasa wiedeńska — skorumpowana przez żydów aż do obrzydzenia — nie zwykła w takich wypadkach kierować się tylko bezstronnością i... bezinteresownością.

Wypadki na kolejach. Dnia 19 b. m. rzucił się pod koła pociągu, przed stacją Zabłotowem, wieśniak niewiadomego nazwiska i zginął na miejscu.

Dnia 18 b. m. zaszedł na stacji w Stanisławowie smutny wypadek. Przesuwacz wagonów Palik, dostawczy się pomiędzy wodzy, zgniciony został na śmierć. Palik pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Odnaczenie. Za usługi oddane chorym i ranym w czasie blokady Krety, nadał car rosyjski order św. Anny doktorowi Kazimierzowi Habichtowi, lekarzowi marynarki austriackiej. P. K. Habicht jest uczniem Uniwersytetu Jagiellońskiego, a synem niedawno zmarłego, wielce zasłużonego agronoma Wilhelma Habichta, dyrektora dóbr JE. ks. Sanguski.

B. minister Dunajewski przyjechał we czwartek wieczorem pospieszonym pociągiem do Krakowa.

† **S. p. Gustaw Otowski**, właściciel apteki przy linii A—B „Pod Słońcem“, zmarł na udar sercowy we czwartek o godzinie 9 rano.

Ogólne zgromadzenie Stowarzyszenia do wydawnictwa dzieł lekarskich polskich odbyło się w bieżącym miesiącu pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia, rady dworu profesora dra Edwarda Korczyńskiego. Przewodniczący stwierdził postępowy rozwój Stowarzyszenia, w każdym kierunku. W roku 1898 przybyło członków 18, zmarło 4, których pamięć uczciło zgromadzenie przez powstanie. W roku tym wydano podręczniki prof. W. Jaworskiego i dra Piska. Podręcznik medycyny sądowej prof. Wacholza jest na ukończeniu i wyjdzie w kwietniu. Następnie przystąpiono do wyboru wydziału stowarzyszenia na rok 1899; wybrano ten sam wydział, powołując na jedno wolne miejsce zastępcy członka, zyka powiatowego, dra Bielańskiego. Ku końcowi posiedzenia objął przewodnictwo wiceprezes prof. d. Domański i w przemówieniu pełnem ciepła i prawdy podniósł chwalebne i tyle pożyteczne zasługi rady dworu prof. E. Korczyńskiego, który już 25 rokami służy ojczyźnie, literaturze lekarskiej, jako założyciel stowarzyszenia wydawniczego i jego organu. W celu uczczenia tej długoletniej pracy dania wyrazu wdzięczności, uczynił prof. dr Dorowski wniosek, ażeby stowarzyszenie rozszerzyło nazwę, łącząc ją z imieniem swego założyciela i 25 letniego przewodniczącego, a która brzmiela: „Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich imienia Edwarda Korczyńskiego“. Wniosek prof. dra Domańskiego został przyjęty jednomyślnie.

Skutki kupowania u żydów. Od jednego z krakowskich majstrów szewskich otrzymujemy następujące pismo: „W listopadzie ubiegłego roku przyszedł do mnie agent z propozycją, abym dla mojego interesu zamówił u firmy Dawid Malles w Wiedniu (IX Porzellangasse 54) uszka do bucików męskich z firmą i bez firmy. Pokazywał mi próbki, które mi odpowiadały. Zamówiłem więc przez niego pewną ilość tego towaru, byłem jednak tyle nieostrożny, że niezamądałem zostawienia próbek. Po pewnym czasie trzymuję z Wiednia towar zupełnie odmienny od kazywanych mi próbek, towar lichey, bez porównania gorszy nietylko od owych próbek, ale nawet od towaru, którybym mógł dostać w Krakowie znataniej, nie licząc już kosztów przesyłki i korespondencji. Odpisałem tedy Mallesowi, że tego towaru przyjąć nie mogę. W odpowiedzi na mój list, otrzymałem pismo niemieckie w tonie szyderczym, radząc mi ironicznie, abym wniósł doniesienie o oszustwie oraz oświadczenie, że towar wziąć muszę, bo to stałem, co zamówiłem. Na powtórnym list nie miałem odpowiedzi, natomiast wręczono mi skargę

dową z wezwaniem, abym stanął przed sądem powiatowym w Leopoldstadt w Wiedniu (!) Nie umiejąc po niemiecku i nie mając możności jechania do Wiednia, udałem się do adwokata jednego i drugiego, którzy przedewszystkiem zażądali honorarjum, ale równocześnie oświadczyli, że sprawy nie wygrają. Dałem tedy wszystkiemu pokój, a rezultat był taki, że otrzymałem wyrok skazujący mnie na zapłacenie 54 złr. 12 ct. za bezwartościowy towar, wraz z 6% od czasu, w którym formalnie powinienem był należność zapłacić, oraz 12 złr. kosztów sądowych! Oto jest skutek zamówienia, jakie uczyniłem u Mallesa! Przestrzegam tedy wszystkich naszych majstrów szewskich, aby nauczani mojem smutnem doświadczeniem, nie wdawali się w żadne interesy z wiedeńskimi firmami żydowskiemi, które dopuszczają się na nas bezecnego wyzysku i krzyżujących o pomstę do nieba oszustw. J. P.

Z Kochawiny piszą do nas: Od soboty dnia 11 b. m. odbywały się do środy 15 b. m. włącznie rekolekcje w Kochawinie. Odprawiał je na zaproszenie ks. kanonika Jana Trzopińskiego, OO. Hunbant T. J. przy licznych współudziale okolicznego obywatelstwa, a nawet osób z dalszych stron przybyłych i dojeżdżających urzędników z Żydaczowa. Przybyli między innymi p. Chojecki, poseł radca d'Abancourt, Myczkowski, Widajewicz, Pawlikowski, Korzenny, Smalawski z Brzozdowic, dr Morawiecki ze Skolego, K. Nałęcz ze Lwowa, Brzezowski, Szczurek, Strutyński i inni z Żydaczowa. Codzień odprawiano rano Mszę św., potem czterorazowa nanka, wieczorem zaś godzinki. We wtorek odbyła się spowiedź, w środę Komunia św., poczem przyjęcie nowych sodalisów do tutejszej kongregacji i nowych członków szkaplerza karmelickiego. Podejmowani gościnnie przez całe pięć dni w domu ks. Trzopińskiego, rozjechali się rekolektanci z błogiem uczuciem ulgi.

Święto Bajramu, kończące trzydziestodniowy post Ramazanu, rozpoczęło się w ubiegłą niedzielę, powitane we wszystkich większych miastach tureckich wystrzałami armatniami. Trwa ono trzy dni i jest świętem radosnem, podczas którego mahometanie składają sobie życzenia i obdarzają się nawzajem słodyczami, stąd nazwa „cukrowy bajram“. Wszyscy przywdziewają nowe szaty: ubodzy, którzy ich sobie sprawić nie mogą, owijają też jaskrawą chustą, lub przepasują się nowymi pasami. Dzieci przejeżdżają po ulicach w małych powozikach i zawodzą śpiewy radosne. Muzykanci suną bandami od domu do domu, hojne zbierając bakszysze, żołnierze na te trzy dni uwolnieni są od wszelkiej powinności wojskowej. I w pałacu sultanskim odbywają się w tym czasie doroczne festyny. Rozpoczyna je w pierwszym dniu pochód sultana w otoczeniu świetnego orszaku do Beschfa-ktasch nad Bosforem, gdzie w meczecie Sinan-basza odprawiane bywa nabożeństwo, poczem sultan udaje się do pałacu Dolma-Bagdże; tu następuje ceremonia całowania ręki. Władca zasiada na tronie, Osman basza trzyma szarfę, nad którą pochylają się tureccy dostojnicy, składając pocałunek na rękę. Na tę uroczystość bywają zapraszani europejscy ambasadorowie. Przez trzy dni Bajramu z baterji konstantynopolskich w godzinach modlitwy, to jest pięć razy na dzień, dawane są salwy armatnie.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500—wiedeńską po 300 złr.

HUMOR

Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie.
— Czy to prawda, żeś pan oddał swego buchhaltera Iksa?
— Rzeczywiście, oddałem. Wystaw pan sobie: narzekam wczoraj, że wieje ostry wiatr północno-wschodni, a on mi na to: „Przepraszam pana pryncypala, ale wiatr jest południowo-zachodni“.
— A jakież wiatr wiał naprawdę?
— Południowo-zachodni, ale ja nie znoszę ludzi gwałtownych, którzy chcą koniecznie wywołać sprzeczkę.
— Biedny buchhalter, taki porządny i pracowity człowiek, nie zmiarkował się i nie przyznał, że wiatr jest północno-wschodni.
— W takim razie oddałbym go także, bo ja nie znoszę ludzi fałszywych.

Szarady.

Pierwsza — przyimek, zbyt dobrze znany,
W zwyczajnej nowie dość używany;
Druga i trzecia — każdy wie o tem —
Kółnik gorącym oblewa potem.
Czwarta — gdy czwartą sami znajdziecie —
Da imię męża sławnego w świecie!?

Rozwiązanie szarad z Nr. 64.

PI-ro-gi. — Szpa-ra-gi.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Stanisław Ropski, Karol Kucharski, J. i Michałowski, J. Szpak, ks. Wojciech Dąbrowski, Fr. Kinsner, Wł. Łuczyn-

ski, L. Kłapa, J. Jarosiński, A. Daniszewska, M. Miśiewicz, „Zochna“ ze Szczucina, R. Jamka, Z. Hubert, Jan Kański, Al. Grodziński, J. Para, „Klika wschodnia“ Szczucin, E. i J. Dworakowie, Fr. Walligóra, Zarząd 5-klasowej szkoły w Tarnobrzegu, A. Reichelt, W. Krammer, J. Fiszer, L. Słoniowski, Tużinkiewicz, B. Górnisiewicz, J. Kaliciński, E. Dziewińska, J. Świerk, Poczta Szczucin, A. Grabowska, T. i F. Freudenbergerowie, dr Mrowec, St. Urbańczykówna, M. Nowosielski, H. Pacholski, Kompit, Urząd pocztowy w Wiśniowej, Rudy, P. Kinda, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, „Manuszka“, Ida Dorocińska, Majkowska, K. Matzner, St. Polański, H. i K. Żralscy, A. Wąsikowa, Ant. Bunzel, M. Jaglarz, W. Jaglarzówna, St. Al. Strachowski, Jan Szypulski, Podczaski, W. Pindelska, Józef Rybicki.

(C. d. n.).

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z powincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Teatr, literatura i sztuka.

* P. Knake-Zawadzki, wybitny artysta naszej sceny, wyjechał do Berlina na studia artystyczne.

Koronowanie poetów coraz bardziej zaczyna wchodzić w życie w Hiszpanji. Uczczono już w podobny sposób, między innymi, zmarłego w roku 1893 Zorrille, obecnie zaś przyszła kolej na 82-letniego Romana de Campoamor, ulubionego poetę Hiszpanek. Inicyjatywę do uroczystości dała znana powieściopisarka Emilia Pardo Barzan, a utworzony za jej sprawą komitet, pragnie festynowi temu nadać cechę święta narodowego. Koronacja ma się odbyć w maju, w parku Bnen-Retiro, gdzie we wspólnej altanie ustawiony będzie tron kwiecisty, na którym zasiądzie poeta, a czcicielki ofiarują mu złoty wieniec wawrzynowy i złotą licę.

* Najstarsza aktorka w Anglii, a może i na całym świecie, p. Keely, zmarła w tych dniach w Londynie, przeżywszy lat 95. Pani Keely — „kochana stara Keely“, jak ją nazywano powszechnie — znana była obecnemu pokoleniu tylko z tradycji. Pod nazwiskiem panięńskim Marji Goward debiutowała najpierw w mieście rodzinnem Ipswich. W Londynie wystąpiła po raz pierwszy w dwudziestym roku życia w operze, poczem przeszła do komedji, a z biegiem czasu wzbogaciła swój repertuar i rolami tragicznymi. Ostatni raz występowała publicznie na cel dobroczynny, mając lat 90. Sędziwa staruszka chętnie opowiadała w kółku znajomych o wspólnych swych występach z Malibran w operze, a Keanem i Toolem w dramacie.

* W teatrze niemieckim w Berlinie i w Burgu wiedeńskim wystawiono jednocześnie dwa utwory sceniczne Hugona v. Hofmannstbala: „Wesele Soboidy“, dwuaktową baśń tragiczną i „Awanturnika“, nazwanego przez autora „sceną“. Tragiczna treść pierwszego utworu, pisane go wierszem, rozgrywa się na Wschodzie, a krytyka, zarówno berlińska jak i wiedeńska, oddaje autorowi duże pochwały. Wiersz zwłaszcza posiada podobno niepospolite zalety. „Awanturnik“ zaś jest fantastycznym, pełnym humoru żartem, którego akcja rozgrywa się w Wenecji.

* Pięcioaktowy dramat włoskiego powieściopisarza Henryka Corradini p. t. „La leonessa“ (Lwica) wystawiony został w teatrze „Nicolini“ we Florencji. Sztuka, osnuta na tle dziejów miłosnych „Iwicy“, zyskała dość mierne powodzenie.

* Operetka „Hrabina Kuni“ (Gräfin Kuni), libretto Pawła Schönthana i Leona Steina, muzyka Baumgartena, przedstawiona w teatrze „An der Wien“ w Wiedniu, nie odniosła sukcesu. Muzyka obfituje w melodie, ale trywialne i dawno już znane, libretto jest rodzajem parodji życia „raubritterów“ w gnieście monachijskich *Fliegende Blätter*.

* W teatrze Sary Bernhardt w Paryżu odbyć się ma d. 25-go b. m. przedstawienie trzyaktowego „ewangelium“ Edmunda Rostanda p. t. „Samarytanka“, z muzyką Gabrijela Lerne Nowa ta sztuka sławnego autora „Cyrana de Bergeraca“ budzi w Paryżu wielkie zainteresowanie, a dyrekcja nie szczędziła kosztów, by ją wystawić z wielkim przepychem.

* Utalentowany dramaturg włoski, Robert Bracco, autor grywanych u nas „Masek“, napisał „idylę“ p. t.: „Kwiat pomarańczowy“, którą w tych dniach odegrano po raz pierwszy z powodzeniem w Medjolanie.

Były i przyszły dyrektor teatru.

VIII. Po za iroj ktem stworzenia konsorejum na przyszłe sześćoście kadencji teatralnej w gmachu nie-

skim błakają się po Krakowie dwie jeszcze formy zmiany dotychczasowych rządów. Pierwsza pragnie umiastowienia sceny, druga ukrajowienia. Żaden z tych projektów nie jest nowy. Słyszeliśmy o nich dawniej, a świeżo przed otwarciem nowego gmachu. Obecny dyrektor ludownictwa p. Wincenty Wdowiszewski, wydał był nawet przed siedmiu laty specjalną broszurę, przemawiającą za koniecznością umiastowienia teatru krakowskiego. Broszura narobiła trochę hałasu, ale tendencji swej nie wszczepiła w łono Rady miejskiej, czego dowodem, że podczas wyboru dyrektora teatralnego na posiedzeniach tajnych, a i na jawnej rozprawie nikt głosu nie podniósł w tej mierze.

Reprezentantom miasta teatr nie uśmiecha się i trzeba przyznać, że w tym wypadku brak pohopności, czy zastój z ich strony, zasługuje nie tylko na poklask radzieckich małżonek, ale i na serdeczną gratulację ze strony tych, którym dobro i rozwój sceny leży na sercu.

Radców jest sześćdziesięciu — sześćdziesiąt głów zatem! Ale nie głów jeno — bo sześćdziesiąt ambicyj, sześćdziesiąt par ust gadatliwych (z małymi wyjątkami), sześćdziesięciu opiekunów!

Komisja artystyczna składa się zaledwie z pięciu członków, a o ije mi wiadomo, posiedzenia jej nie zawsze bywają harmonijne. Boć trudno, ludzka to rzecz, że jeden będzie dopatrywał się talentu: „W ładnej budowie ciała, w powiewnej figurze lub twarzy sentymentalnej“, drugi szuka go wyłącznie w interpretacjach. Jeden będzie zadowolony zawsze z tego, co jest, choćby to było złe, bo ma już taką lojalną naturę, drugi za kawalek swobody za kulismami wyprze się wszelkich aspiracyj artystycznych, trzeci z zasady będzie malkontentem!

Umiastowienie teatru nie może liczyć na poparcie ogółu, nadto z tego względu, że miasto z tem co już posiada, nie bardzo daje sobie rady, nowy więc ciężar, może i słodki dla niektórych, ale zawsze ciężar stałby się knią u chromych nóg reprezentacji miejskiej.

Za ukrajowieniem instytucji teatralnej przemawia natomiast: przyszłość (ale nie ta bliska), ugruntowanie podstaw teatru wraz z emeryturą dla artystów! Kraj powinien wziąć teatr pod swoją egidę, bo przez to samo nadałby mu charakter sceny pierwszorzędnej, pracującej w imię sztuki i dla sztuki, a nie dla worka przedsiębiorcy, lub co gorsza służącej dzierżawcy do zaspokojenia chwilowych jego kaprysów dekadencjo-rozpaczliwych!

O ile mnie pamięć nie myli, w r. 1833 w Sejmie pojawił się wniosek upaństwowienia teatru w Krakowie, ale wówczas gmach był rządowy, bo rząd własnym kosztem fundował budynek na placu Szezepańskim. Dziś zmieniły się stosunki i o upaństwowieniu nikt nie mówi, wspomniatem zaś o tym projekcie dla tego, aby wskazać, że już przed pięćdziesięciu przeszło laty ludzie poważni myśleli o stałym zabezpieczeniu sceny krakowskiej, szukając oparcia silniejszego niż to, jakie dać jej może kilkuletni dzierżawca.

Scena ukrajowiona śmiało patrzyłaby w przyszłość, a mając byt zapewniony, rosłaby w znaczenie i siłę.

Są to jednak, jak na dzisiaj, marzenia tylko. Przerwijmy ich nie i zjeżdźmy na padół rzeczywistości. Najdalej za półtora miesiąca (kwiecień, maj) Rada przystąpi do wyboru nowego dyrektora. Nie bez racji będzie przeto pogawędzić o przyszłym kierowniku i o wiadomych kandydatach.

Jakim ma być przyszły dyrektor? — Przedewszystkiem niechaj nie będzie nadzwłókiem, ale zwykłym, wykształconym człowiekiem, niechaj wie czego chce i cel jason ma wytknięty. Bo jak słusznie i na czasie powiedział Wł. Bogusławski, jeden z najwytrawniejszych znawców teatru, z okazji pewnej postaci w sztuce Sarneckiego „Eviva l'arte“, że „w człowieku, który sam nie wie, czego chce, który ma fantazje nie aspiracje, zachcianki nie dążenia, sensacje nie uczucia, paroksyzmy nie wolę, majaki nie ideały, kaprysy a nie charakter, — nie ma żadnego materiału na kierownika instytucji artystycznej“. Dyrektor musi być człowiekiem poważnym w całym słowa tego znaczeniu. Powaga jego charakteru, aspiracyj, wykształcenia zapewni samej scenie spokój i normalny bieg. Drugi kardynałny warunek dyrektora: niech posiada niezbędną w kierowaniu rutynę. Dość już mamy nanki i ćwiczeń na naszych zawodach i nudach w teatrze! Trzecim warunkiem *sine qua non* jest zamiłowanie. Niech go do teatru nie ściągnie jedynie zysk kasowy, bo ten często nie idzie w parze ze sztuką, ale serdeczna chęć służenia polskiej scenie i polskiemu społeczeństwu. Hugo powiada: że, „nie dość miłować, trzeba umieć miłować“, — przyszły dyrektor i o tem winien pamiętać.

Minos.

Stojałowski contra „Prawo ludu“.

Drugi dzień procesu rozpoczął się od przesłuchania w dalszym ciągu posła Stapińskiego.

Na wstępie przewodniczący odmówił wniosku obrońcy co do pytania o Kroże.

Sędzia przysięgły p. Gałek na mocy świadectwa lekarskiego prosi o uwolnienie. Przewodniczący, chcąc uniknąć odroczenia rozprawy, zarządził zbadanie stanu zdrowia p. Gałka przez lekarza — tymczasem zaś rozprawa rozpoczęła swój dalszy tok, wśród którego poseł p. Stapiński daje mało znaczące odpowiedzi na pytania więcej osobiste.

Stapiński czyni zarzut ks. Stojałowskiemu, że on nie pochwała ludowców, którzy dążą do oświecenia ludu.

Ks. Stojałowski zapytuje się świadka, czy słyszał, aby się wyrażał źle o religii, na co pan Stapiński twierdzi, że ks. Stojałowski w rozmowie osobistej miał się wyrażać z ujmą dla religii.

W czasie małej przerwy dr. Schaitter zbadał stan zdrowia przysięgłego p. Leona Gałka. Dr. Schaitter oświadczył, że p. Gałek ma zapalenie wewnętrznej nucha prawego, ale choroba nie jest taką, aby p. Gałek potrzebował w łóżku leżeć. Przewodniczący oświadcza więc, że trybunał uchwalił na razie nie uwolnić p. Gałka, chyba, żeby się choroba pogorszyła. Następnie przewodniczący oświadcza, że przyszedł telegram z Przemyśla, który donosi, że żądany świadek Schancer, fryzjer, jest podobno w Londynie.

Następuje przesłuchanie drugiego posła p. Daszyńskiego. Dr. Dobija na okoliczność, że p. Daszyński jest w nieprzyjaźni z ks. Stojałowskim, uzasadnia przypuszczenie, że na zeznaniach p. Daszyńskiego polegać nie będzie można, prosi więc, aby od p. Daszyńskiego przysięgi nie odbierać.

Ponieważ innego zdania jest obrońca, trybunał uchwala przysięgę odebrać.

Daszyński zostaje zaprzysiężony.

Przewodniczący objaśnia, na jakie okoliczności ma składać zeznanie.

Daszyński twierdzi, że ks. Stojałowski do 1896 roku nie zostawał w żadnych stosunkach z socjalistami, dopiero później, kiedy został wyklęty i prześladowany przez żandarmerję, udał się z prośbą, aby go Daszyński odwiedził na dworcu w Krakowie. W więzieniu jasielskiem będąc, ks. Stojałowski znowu się udał do Daszyńskiego. Następnie prosił o pomocnika w redagowaniu jego pisma. Pomimo, że sprawa ks. St. — jak mówi Daszyński — nie była naszą sprawą, braliśmy na siebie odium jego całej sprawy, i dopomogliśmy mu do ucieczki do Węgier. Stamtąd zwracał się do nas i porozumiewał listownie. Z Czaczy uszedł do Pesztu, gdzie ukrywał się między robotnikami. Co do klątwy, ks. Stojałowski jej nie uznawał, przedstawiał się jako racjonalista, dla którego cenzury nie istnieją. Po aresztowaniu w Peszcie, robotnicy składali swoje grosze, aby osłodzić mu życie, a kiedy wyszedł z więzienia, dostał pieniądze na rękę. Po odczycie w Peszcie, socjaliści powzięli znów ku niemu podejrzenie. W dalszym ciągu poseł Daszyński opowiada jak w Czaczy ks. Stojałowski uciekł przed żandarmem na strych i skrył się w sianie, jak przestraszonemu Daszyński dodawał otuchy. Jak następnie winał ks. Stojałowski Daszyńskiemu wyboru na posła. Później jednak stosunek się oziębił, kiedy ks. Stojałowski krytykował obchód 1 maja. Dalej wspomina świadek o listach pisanych do niego o Badenim. Zresztą powtórza Daszyński to wszystko, co już opowiedział na rozprawach przed trybunałem przysięgłych we Lwowie. Przyczem nadmienia, że ks. Stojałowski następnie w brutalny sposób napadał na partję i zapomniał o przysięgach, jakie mu ta partja oddała.

Stapińczyk miał ks. Stojałowski nazywać „Krzyżakami“ gorszymi od tych, których pobito pod Grunwaldem. Nazywał ich także „szakalami“.

Rozpoczyna się dialog między ks. Stojałowskim a Daszyńskim.

Ks. Stojałowski miał się wyrazić z największym zachwytem o dwóch socjalistach żydowskich: o Marksie i Lassalu, jako o posłannikach boskich. Ks. Stojałowski, wobec starannego zachowywania listów jego przez Daszyńskiego, zapytuje go, czy ma ten list, w którym go zapraszał do Czaczy?

Daszyński twierdzi, że listów nie chował i tego listu nie ma.

Ks. Stojałowski w toku tego dialogu dowodzi, że innych sojuszków nie było, prócz popierania kandydatury.

Na zapytanie ks. Stojałowskiego, czy w Peszcie byli socjaliści, Daszyński odpowiada, że byli w połowie chrześcijańscy.

Następuje z kolei przesłuchanie posła Tomasza Szajera i Józefa Szyflera z Przemyśla, z których p. Szajer, jako naoczny świadek zgromadzenia w Łańcucie i Nisku, wyraża się bardzo przychylnie o działalności publicznej ks. Stojałowskiego, podczas, gdy

Szyfler obecny na zgromadzeniach wyborczych w Łańcucie i Nisku opowiada, że ksiądz Stojałowski zachęcał do bicia i usiłował przeprowadzić wybory za pomocą presji.

O godzinie pierwszej przewodniczący odracza rozprawę do czwartej po południu.

Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchano cały szereg świadków. Pierwszy z nich Józef Stelmach, gospodarz z Niska l. 34, zaprzysiężony zeznaje, że w czasie zgromadzenia wyborczego w Nisku on i jego przyjaciele musieli się w osobnych lokalach zamykać z obawy przed Stojałowszczykami.

Świad. Stanisław Szajnowski, kontrolor podatkowy z Łańcuta, przypomina sobie przeszłoroczne zgromadzenia wyborcze w Łańcucie, gdzie rywałem ks. S. był chłop i pamięta oburzenie księdza z tego powodu, że chłop śmiał występować przeciw niemu.

Ignacy Teichman, murarz z Łańcuta, był również na zgromadzeniu i słyszał, jak jeden z mowców dowodził, że gdzie nie pomoga słowa, tam pomoga kiję. Tymczasem Andrzej Wilk stelmach z Ostrowa utrzymuje przeciwnie, że ks. S. na wszystkich zgromadzeniach zachęcał do porządku i spokoju. Na pytania obwinionego Sulczewskiego, co się działo na zgromadzeniu w Żołyńi, czy tam nie znaczone wyborców krzyżami, świadek usuwa to pytanie utrzymując, że on przecież nie jest obwinionym. Zresztą żąda, aby go uwolniono od odpowiedzi na to pytanie.

Świadek Franciszek Alojzy Czerwonka, gospodarz z Łańcutkiego, zaprzysiężony, oświadcza, iż jeździł z ks. Stojałowskim trzy razy a na wiecach był dwa razy i wie, że ks. St. zawsze przestrzegał, aby się spokojnie zachowywano. Nigdy też nie słyszał, aby ksiądz St. mówił w kościele na kazaniach o politycznych rzeczach.

Jan Chmiel, szewc z Sieniawy, był na zgromadzeniach w Przeworsku, w Łańcucie, w Nisku, w Żołyńi i Grodzisku i wie, że ksiądz zawsze i wszędzie nawoływał wyborców do spokoju. Zaburzeń nigdzie nie było. Na przemówieniach w kościele bywał w Ulanowie, w Nisku, w Żołyńi, lecz nigdzie nie słyszał, żeby ks. St. mieszał politykę lub wybory do tych kazań.

W ciągu rozprawy przewodniczący odczytuje między innymi telegram nadesłany pod jego adresem od posła Potoczka ze Lwowa, w którym tenże stanowczo zaprzecza, jakoby zeznanie pod przysięgą posła Stapińskiego co do słów ks. Stojałowskiego „was lubię, a wasze kobiety jeszcze więcej“ — miały być prawdziwe. Poseł Potoczek donosi, że słów tych ks. Stoj. nigdy nie mówił.

Obrońca oskarżyciela dr. Dobija uważa telegram ten za bardzo ważny dokument do udowodnienia winy obwinionych i stawia wniosek, aby posła St. Potoczka wezwano jako świadka — a prócz tego, aby przesłuchano posła Danielaka i p. Ściborę, którzy byli obecni na wyborach w Łańcucie i mimo, iż nie należą obecnie do obozu Stojałowskiego, jako naoczni świadkowie wiecu, najlepiej opowiedzą, jak się te wybory odbyły.

Obrońca obwinionych dr. Garfein zgadza się na wezwanie posła Potoczka, lecz równocześnie żąda także telegraficznego wezwania posła Stapińskiego (który dziś już był odjechał) dla skonfrontowania obu posłów, przesłuchania zaś posła Danielaka i p. Ścibory sprzeciwia się, oni bowiem, jego zdaniem, w żadnym związku z obecną sprawą nie zostają. W dalszym ciągu prosi Garfein, aby zarządzone rozprawę tajną, celem odczytania dokumentów, dlaczego ks. Stojałowski stracił probostwo kulikowskie, (wielka sensacja na sali) tudzież żąda odczytania nr 4 *Więca* str. 63 i numerów 8, 15 i 16 *Więca Polskiego*, na udowodnienie zaś niemoralności politycznej, odczytania 6 numerów *Dziennika Warszawskiego* i jednego numeru *Reformy* w kwestji polsko-rosyjskiej. Nie dość na tem, żąda on również dodatkowego przesłuchania świadka Szajnowskiego, który najlepiej wie jak się to odbywały owe łańcuckie wybory.

Następuje przeto dodatkowe przesłuchanie św. Szajnowskiego, który oświadcza, że w dzień wiecu łańcuckiego, gdy rano o 9-tej szedł do kancelarji, (p. Szajn. jest urzędnikiem podatkowym) spotkał idących od strony Rzeszowa kilka grup wyborców z wielkimi kijami w ręku. Byli to, jak się dowiedział ludzie z Krzaczkowy, którzy należą do partji Stojałowskiego.

O godzinie 7 przewodniczący radca dr. Sznayder zarządza posiedzenie tajne i zwracając się do publiczności, prosi o opróżnienie sali. Rozciekawiona publiczność wychodzi bardzo powoli i niechętnie, tak, że woźni sądowi po kilkakroć nawoływać muszą do wyjścia. Radca Sznayder przypomina, że na tajnej rozprawie prócz trybunału i sędziów przysięgłych wino tylko pozostać obrońcom, prawnikom, rzeczywistym sędziom i wybranym przez obie strony mężom zaufania. Następuje przeto wybór po trzech mężów zaufania z każdej strony, poczem rozpoczęła się tajna narada. Partja socjalno-demokratyczna wraz z obwinionymi chwycili się ostatecznego środka.

Oto obrońca obwinionych Garfein prosi o przeczytanie w polskim tłumaczeniu obszernej relacji wydanej w swoim czasie przez arcybiskupa Morawskiego, gdzie wymienione są wszystkie powody, dla których ks. Stojałowski utracił probostwo kulikowskie. Ksiądz Stojałowski kłamliwie się zawsze przedstawiał jako męczennik świętej sprawy i w ten sposób zyskał zaufanie ludu, tymczasem z wyroku arcybiskupa pokazuje się, że prowadził życie niemoralne zwłaszcza z kobietami i dopuszczał się z niemi nieprzyzwoitych czynów w miejscach nawet poświęconych, jak kościół i cmentarz.

Ks. Stojałowski oświadcza, że jest to sprawa dla niego bardzo przykra i jeżeli trybunał przychylił się do żądania obrońcy obwinionych, to przedewszystkiem zwraca uwagę na to, że tym argumentem, jak wyrok arcybiskupa Morawskiego, wojował już w roku 1893 przeciw oskarżycielowi prokurator podczas procesu politycznego, jaki ksiądz St. miał w Krakowie i wówczas mimo armat tak grubego kalibru, oskarżyciel wyszedł wolny z tryumfem z tej sali. Uważa przeto wniosek ten za niepotrzebny. Gdyby jednak trybunał przychylił się do żądania obrońcy obwinionych, to oskarżyciel prosi, aby wezwano na świadka ks. biskupa Webera, który po utracie probostwa kulikowskiego miał oświadczyć księdzu Stoj.: „Przestań być redaktorem pisma, a otrzymasz probostwo napowrót!“ Ks. Stojałowski żąda również, aby po odczytaniu relacji arcybiskupa Morawskiego, odczytano również odpowiedź „kongregacji concilii“, t. j. sąd, jaki wydał Rzym tak co do samej sprawy, jak i co do relacji ks. arcybiskupa Morawskiego. Wobec tego zaś, że dokumentu tego ze sobą nie ma, prosi o odroczenie rozprawy na kilka dni, aby sobie ten dokument mógł z Czaczy przywieść.

W piątek rano ma nastąpić odpowiedź trybunału co do przedłożonych na tajnym posiedzeniu wniosków obrony. O godzinie 8 posiedzenie tajne skończono, poczem przewodniczący odracza rozprawę do dnia następnego do godz. 9 rano.

Sesja Sejmu galicyjskiego.

(Telef. sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Lwów, 23 marca.

Peczątek dzisiejszego posiedzenia ogłaszamy na 1-szej stronie, aż do rozpoczęcia dyskusji nad wodociągami w Krakowie. Poseł Okuniewski żąda dodatkowego paragrafu, któryby oznaczył czternastodniowy termin do wnoszenia rekursów przeciw uchwałom Rady miasta Krakowa. Poprawka ta zmierza do położenia tamy bezterminowemu rekursom z powodu poleceń Magistratu, aby właściciele domów łączyli swe realności z wodociągami miejskim.

P. Rotter wykazywał wielkie higieniczne znaczenie wodociągów i przedstawiając finansową korzyść z proponowanej ustawy, prosił gorąco o jej przyjęcie.

Sprawozdawca p. Hupka zgodził się na poprawkę p. Okuniewskiego, poczem Sejm ustawę uchwalił, wraz z poprawką posła Okuniewskiego.

W myśl wniosku posła Wójcika i petycji krakowskiego Towarzystwa rolniczego, uchwalono wezwać Wydział krajowy, aby poczynił starania o założenie zakładu sądowego w zachodniej Galicji w pobliżu Krakowa.

Siostram Miłosierdzia w Sądowej Wiszni przyznano 500 zlr. na szpital. Sprawozdanie komisji bankowej o działalności Banku krajowego przyjęte zostało bez dyskusji do wiadomości.

Dłuższą dyskusję wywołało sprawozdanie komisji w sprawie połączenia wsi Skole z miasteczkiem Skole. Przeciwno wnioskowi o połączenie oświadczyli się stanowczo posłowie: Wachnianin, Okuniewski i Sawczak, wykazując, że w razie takiego połączenia ruscy mieszkańcy wsi Skole oddaniby zostali pod panowanie żydów, zamieszkujących miasteczko. Dyskusja nie skończono, ponieważ marszałek przerwał posiedzenie, zwołując Izbę na następne posiedzenie na piątek wieczorem.

Lwów, 24 marca.

Wczorajsze wieczorne posiedzenie Sejmu zaczęło się od głosowania nad sprawą połączenia miasteczka Skolego ze wsią Skole. Wbrew argumentom posła Wachnianina Sejm postanowił na połączenie się zgodzić, przez co mieszkańcy wsi oddani zostali pod wszechwładzę żydów ze Skolego.

Petycję zarządu głównego Kółek rolniczych w sprawie likwidacji Zakładu kredytowego włościańskiego i Zakładu kredytowego ziemskiego uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby w porozumieniu z Bankiem krajowym obmyślił środki dążące do szybkiego ukończenia likwidacji obu zakładów i aby zdał sprawę Sejmowi na najbliższej sesji. Au-

Cukiernia Lwowska
JANA MICHALIKA
ulica Florjańska L. 45.

Odnaczona na wystawach, w Brukseli dyplomem honorowym i złotym medalem, w Paryżu dyplomem honorowym, krzyżem, złotym medalem i najwyższym uznaniem, poleca: **cukry** zawsze świeże w wielkim wyborze, **ciasta**, **herbatniki**, **sorbety** konstantynopolskie. Piękne malowane pudełka z widokami Krakowa i inne, bomboniery paryskie, koszyki jak też oryginalne pudełka z czekoladkami firmy Suchard.

!!!Bardzo ważne!!!

Drożdże prasowane z najpiękniejszej i najlepszej w Europie fabryki: P. P. Ad. Ig. Mautnera i Syna w Wiedniu, przychodzą codziennie świeże do Krakowa do handlu

JANA NAGLA przy ulicy Szczepańskiej.

Tenże handel poleca również oprócz wszelkich świeżych towarów kolonialnych, także i wyborne tureckie powłoki i śliwki. 910

Ubieram kapelusze elegancko i modnie po zdumiewająco niskich cenach. Polecam gotowe oraz przybory do tychże. Honorata Łopatkiewicz. Salon mód w Krakowie, ul. św. Tomasza 19. róg ul. Florjańskiej. 936 2 4

FIRMA I. K. KURKIEWICZ w Krakowie, ul. Grodzka 7. poszukuje dwóch panien sklepowych uzdolnionych 810 w zawodzie masarskim.

Młody człowiek wysłużony wojskowy, władający językiem polskim w mowie, zaś niemieckim w mowie i piśmie. poszukuje posady odpowiedniej. Zgłoszenia: A. Freundorfer ul. Kraszewskiego 47, Podgórze. 813 7 8

Meble do sprzedania 2 sofy, 6 stółków wyścielanych, 2 szafy i jeden stolik, tarło do nabywania przy ul. Szlak 1. 15. Blizsza wiadomość u stróża na miejscu. 9:4

Szynki wyborowe i po umiarkowanej cenie jak w poprzednich latach, ma na składzie i poleca Handel „Pod Murzynem“ w Podgórzu. 934 4 4

Do sprzedania lub zamiany Kamienica 2 piętr. przy ul. Krzywej w Krakowie (za dopłatą 9060 złr.) — Dom z ogrodem i parcela budowlana (22 metry frontu) przy ulicy Białej w Bochni. Wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ pod l. 952. 4 5

SKLEP

bogato zaopatrzone w korzenie i wina, połączony z wytwornie urządzonej hotelem, z powodu rodzinnych interesów, zaraz pod bardzo korzystnymi warunkami, do odstąpienia. Blizszej wiadomości udziela Pan Edward Stawicki w Krośnie. 94 4 6

Kasjerka

do handlu potrzebna. Kaucja 500 złr. wymagana. Zgłoszenia z dokładnym adresem: Kraków, poste restante S. I. 11. 958 4 5

Majątek

600 morg z dobrymi budynkami i ziemią. W tem 180 mrg lasu do sprzedania lub zamiany na kamienicę. Kilkanaście innych wielkich i mniejszych majątków, korzystnie do nabycia. Dzierżawy 400 mrg, 300 mrg i 130 mrg do wzięcia od 1-go kwietnia lub św. Jana. Kamienice 2 do zamiany na majątek w Król. Polskiem. Kamienice czynszowe do sprzedania. 956 2 3 Potrzeba 5—6.000 złr. na pierwszą hipotekę realności w Krakowie — lub do sprzedania za 12.000 złr. — i t. p. interesy POLECA Biuro komp. infor. WP. Jaworskiego. Kraków. Grodzka 30.

Do wynajęcia

przy ul. Radziwiłłowskiej 19 pokoj kawalerski duży na parterze. p. ul. Radziwiłłowskiej 14 na par. 3 pokoje z kuchnią i pokój z kuchnią. Pr. ul. Pawiej 6 na III ptr. 3 pokoje z kuchnią. Pr. ul. Stachowskiego 85, pokój z kuchnią, 2 pokoje z kuchnią. Pr. ul. Czarnieckiego 151, sklep, pokój i kuchnia, stajnia, stajnia i wozownia. Wiadomość u stróżów. 965

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców przy ulicy Karmelickiej Nr. 66 ma parcele budowlane zaraz do sprzedania pojedynczo, lub całą realność z powodu zamierzonego przeniesienia Zakładu do drugiej realności w Nowej wsi narodowej. 920 4 4

O. Fritze'go bursztynowo-olejno-lakierowa farba, uznana jako najlepszy środek do lakierowania podłóg, nieprześciętna co do trwałości, wydatności i polysku. — Bardzo łatwa do użytku. — Wysycha pod gwarancją w przeciągu 6 godzin. Wyłączny główny skład w Krakowie u firmy REIM I SPÓŁKA Rynek główny 37 — Linia A-B. 748 4 4

Pierwszy berneński chemiczny Zakład czyszczenia i farbowania R. TSCHÖRNER przy ulicy Szeńskiej Nr. 19 w Krakowie. Poleca na porę wiosenną i letnią czyszczenie i farbowanie garderoby damskiej, męskiej i dziecięcej, upraszając o wczesne oddawanie rzeczy — by w oznaczonym terminie robota mogła być wykonana. — Porządne i trwałe wykonanie zapewnione. 834 5 6

WOALKI PASKI DAMSKIE. PARASOLE. PRZYBORY TOALETOWE. MODNE GRZEBIENIE I SZPILKI. PUGILARESY, PAPIEROSNICE, WORECZKI. JEDWABIE BAWELNY, WORECZKI. PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY. A. FRONCZ KRAKÓW Florjańska 17.

Hafeiarka przyjmuje wszelkie hafty ręczne, po cenach umiarkowanych. Helena Wojtyś ulica św. Jana 1 13 II-e piętro. 1007 2 2

Jul. br. Brunicki Podhorce p. Stryj, poleca: drzewka owocowe i ozdobne, róże dahlie, mieczyki i t. p. Narzędzia ogrodnicze, owoce nasienne, kartofle. — Cenniki darmo i opłatnie. 960 4 20

ZGUBIONO dnia 18go bm. w przechodzie od Hawelki ulicę Złotą do Friedmana, złoty, fańcuszkowy woreczek z kwotą 10 złr. Uczciwy znalazca zechce zgłosić się do kancelarii 12 pułku dragonów, w Krakowie, gdzie otrzyma swoją nagrodę. 1008 2 3 W Szczawnicy jest do sprzedania 970 3 3 para dobranych koni Eisenschimmel, 15 1/2 miary, 4-o i 6-cio letnie. Adres: Ks. Adolf Albia, proboszcz w Szczawnicy.

ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEZBIARSKI pod zarządem JÓZEFA KULESZY naprzeciw cmentarza w Krakowie. Podejmuję się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincję.

NASIONA buraków pastewnych we wszystkich gatunkach, marchwi pastewnej olbrzymiej, — oraz nasiona ogrodowe i warzywne, wszystkie świeże z gwarancją kiełkowania — już otrzymał i poleca HANDEL EDWARDA FUCHSA w Krakowie. 801 4 5

WAŻNE NA ŚWIĘTA! Pierwsza Fabryka Krakowska WYROBÓW MASARSKICH WOJCIECHA DUTKIEWICZA w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej pod Nr. 2, POLECA najlepszą i najprzedniejszą wyroby masarskie swojego wyrobu, a mianowicie: Szynki pragskie i zwyczajne, zadnie gotowane i surowe, Kielbasy krajane i siekane, poledwicowe i sardelowe, Salami paryskie, węgierskie i mortadele, Kiszki kaszane, krwawe i podgardlane, Salcesony zwyczajne, głowizniane, ozórkowe włoskie i przekładane, Kielbaski i serwuladki, Poledwicę pieczoną i surową, Kiszki paszтетowe, Ozór, Rolady w rozmaitych gatunkach, Kabanosy, Wędzonkę gotowaną i surową, Szynek westfalską gotowaną i surową, Karczki gotowane i surowe, Szynki przednie gotowane i surowe, Słoninę paprykowaną i wędzoną, Słoninę białą, Smałec polski. Z wysokim poważaniem WOJCIECH DUTKIEWICZ. 1033 1 3

WAŻNE NA ŚWIĘTA! WOLANT kryty w bardzo dobrym stanie jest do sprzedania przy ul. Szpitalnej l. 32. 997

Parcela 906 frontowa pod budowę. Dom piętrowy murowany i trzy małe domki zamieszkałe i Ogród, front szerokości 8 sążni, a długości 48 1/2, przy ul. Czarnowiejskiej Nr. 4 do sprzedania. Wiadomość u p. Miłkołajskiej, Nr. 30 sklepu w Sukiennicach. Bez pośrednictwa osób trzecich.

Antoni Schulz w Krakowie, Szewska 18, poleca swe dobre i naturalne Oedenburskie Wina białe po 50, 65, 75 ct i 1 złr. butelka; czerwone po 55, 65, 80 ct. i 1 złr. butelka. 776 7 10

Elegancka WILLA składająca się z 13 ubikacji i 1.000 sążni ogrodu zaraz do sprzedania. Wiadomość w handlu Kazimierza Wojciechowskiego, ul. Szewska 18 w Krakowie. 991 1 2

Najlepsze higieniczne paryskie towary gumowe do celów sanitarnych polecają 723 Reim i Spółka Rynek 37, Kraków, Linja A-B. Cenniki darmo. Wszelki dyskretna

WAŻNE NA ŚWIĘTA! Pokój frontowy, z balkonem, przedpokojem i całodziennym utrzymaniem (lub bez tegoż), do wynajęcia od 1-go kwietnia. Plac Szczepański l. 7. I-sze piętro. 1023 2 2

Wszystkie towary kolonialne poleca na Święta Handel J. Deptucha Krowoderska Nr. 57 KAWA wyborną paloną 1/4 Ko 35 centów. SZMALEC i SŁONINĘ polską Ko 64 ct. WINA stołowe lekkie austriackie i węgierskie butl. od 35 ct. RUSTER orygln. wytr. butl. 75 centów. CUKIER kojetański w głowach 37 1/2 ct. CUKIER kostkowy Ima 40 ct. Drożdże wiedeńskie codziennie świeże Na prowincję opakowanie nie liczy się. 902 9 14

Znane z dobroci SZYNKI, wyborne KIELBASY czyste i smacznie przyrządzone, krajane, siekane, poledwicowe i sardelowe, poleca firma: 1012 JÓZEF TYRKALSKI Pl. Marjański 2. — Filja Sienna 15.

PRACOWNIA wyrobów blacharskich i metalowych Augustyna Kuma Kraków, Karmelicka 1 pokrywa dachy, kościoły, że, sygnatury — miedzianymi i t. p., wykonywa wszelkie ornamenty. Urządza wodociągowe kłosesty nadkanałowe, wann, snice, łaźnie, wentylacje, lodz, zakłada p. obronochrony i dz. elektryczne. Wszelkie zamówienia wykonuje na czas i dokład. Dziękując za dotychczasowe we względy, polecam się Przewielebnemu Duchowief P. P. Architektom, Budown. oraz Szanownej Publiczn. W składzie fortepianu i Harm. J. Radziszewskiego i Spółki Sprzedaż, zamiana, wyprawy przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty. Rynek główny Nr. 29 K

Handel Delikatesów A. Hawelka w Krakowie poleca 976 2 Kapłony styryjskie, Półgąski pomorskie, Szynki Pragskie i Westfalskie, Szparagi świeże, Pstrągi świeże, Rolady, Paszteciki, Kwiczoły faszerowane, Jabłka tyrolskie, Kasztańki oraz smaczne, stołowe WINA WĘGIERSKI Przesyłki na prowincję odwrotno.

Bezsprzecznie największy zapas po najtańszych cenach Obuwia wszelkiego rodzaju od zwykłego do salonowego ma na składzie własnego wyrobu M. DERDZIKOWS pod zarząd B. DOBRZAŃSKIEGO w Krakowie, przy ulicy św. Jana 1 Proszę przybyć i przekonać się, że wyrobiony przez nas obuwie jest tańsze niż wszystkie niemieckie. 1027

Obrazy Stacyi drogi krzyżowej największy wybór chromolitografów i oleodruków paryskich, różnej wielkości, olejno malowane płótnie lub blasze, obrazki cyfrowe i korgusów lanych z żelaza lub rzeźbionych z drzewa, poleca KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI, Specjalny skład obrazków dewocyjnych w Krakowie. Tamże jest bardzo znaczny zapas listów na ramy — przyjmuje obrazy do oprawy. — !!!Wielki wybór pamiątek paryskich: że otrzymałem bardzo wiele zów i szkieł po ś. p. Michale i Teodorze Stachowiczach!!! 921

olnego subiekta
z małym kapitałem
wzkuje kolonialny handel chrze-
jański z wyrobioną klientelą, jako
wspólnika
berty p. adr. „P. Antoni“ poste
stanie Kraków. 874 6 6

Trociny 1010
po 35 ct. za worek z
odstawą do domu sprze-
daje „Zarząd tartaku“
Kraków p. rest.

FIRMA

Antoni Larisch

Kraków, ulica Szewska L. 19.



Skład rowerów i aparatów fotograficznych
poleca jako główny zastępca na Galicję:
nakomite rowery z pierwszorzędnej angielskiej fabryki:
The Premier Cycle Co. Ltd. Helical po bardzo przy-
stępnych cenach. 831

ak również rowery „**Styria Joh. Puch & Co. w Gracu**“
pod względem dobroci niedoścignione.
zy kupnie każdego roweru w moim handlu dają roczną
gwarancję. Również polecam:



Aparaty fotograficzne
począwszy od 5 złr. (jak fig.
na płytę 6x9) do najdroższych
i najwykwintniejszych, ręczną
za dobroć takowych.
Wszelkie przybory do rowerów
i fotografii w najlepszym ga-
tunku, zawsze na składzie.
Warsztat reperacji rowerów,
urządzony przez fabrykę **Styria**
miejscu. — Przy kupnie roweru **lekcje gratis.** —
większym odbiorcom **znaczne zniżki.** — Cennik darmo.

POREBSKI & ZIMLER w KRAKOWIE

polecają:

Artykuły drobiazgowo i do krawieczyzny.
Podszewki, guziki do ubrań i białizny, pasmanterje,
taśmy, szutasie, nici i jedwab do szycia, potniki, gumki,
podwiązki, brykle, igły, szpilki, sznurowidła, pantofle
sukienne i skórkowe, szelki, nożyczki, pularesy i wiele
innych.
Bawełny do robót drutowych, szydełkowych i do haftu
nowość z polyskiem jedwabnym.
Ceraty na meble i stoły, gumowe na podkłady, nowość
f-gamoid na meble. 924 2 8

ADMINISTRACJA

Wapienników i Kamieniołomów miejskich

W PODÓGRZU

sprzedaje **WAPNO SKALISTE**

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej
we Lwowie. 957 2 0

WAPNO GASZONE

i **WAPNO DO UPRAWY ROLI,**

Kamień budowlany, brukowy i Szuter.

Zamówienia przyjmuje:

Kasa miejska w Podgórzu telefon Nr. 161.
Zarząd wapienników w Podgórzu 162.

Wyłączne zastępstwo dla Galicji

PIERWSZYCH AKCYJNYCH BROWARÓW

w Pilźnie i w Kulmbach

JÓZEFA HUTTINGERA

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 5

sprzedaje piwo z powyższych browarów — polecane
przez światowe powagi lekarskie, jako znakomity wy-
rób — w beczkach i butelkach, przyjmuje również
zamówienia na wysyłkę tego piwa w całych wago-
nach. Łaskawe zlecenia w miejscu i na prowincji
wypełnia starannie i bezzwłocznie. 1002 2 10

0000 00000 000000 00000

Na sezon wiosenny i letni

poleca w wielkim wyborze magazyna

W. Kłosiński

Kraków, ulica Florjańska l. 17

następujące artykuły, po bardzo ni-
skich cenach:

Parasolki damskie od 1.00 do 6.00.
Parasole od deszczu i słońca 1.30 do 6.00.
Pończochy damskie i dziecinne.
Halki, fartuszki, kołnierzyki.
Kapelusze męskie filcowe, najnowsze fa-
sony od 1.50 do 4.50. 992 1 3
Koszule białe i kolorowe od 1.40 do 3.00.
Kołnierzki, Manszety, Rękawiczki.
Krawaty, Skarpetki, Szelki.
Obuwie żółte męskie, damskie dziecinne,
oryginalne karlsbadzkie, znane z trwałości.
Kufierki, torebki ręczne i paski do pleców.
Ceraty angielskie na stoły i podłogi.
Towar doborowy. — Ceny konkurencyjne.

000000 0000 000000 0000

Handel chrześcijański „PRACA“

w Tarnowie

609 1 9

poleca na sezon wiosenny do siewu:

Groch okrągły „Wiktorya“ polny b. piękny,
Groch „ „ polny w Marcu do siewu polecany,
Owies, **Jęczmień** i **Łubin**, **Koniczyna** caerwona
krajowa, biała i szwedzka, z gwarancją wolna od ka-
nianki i wszelkich innych chwastów,
Trawy wszelakiego gatunku,
Buraki: Mamuthy, Eckendorfskie, Oberndorfskie i Lej-
towickie,
Koński ząb, wszelkie nasiona warzywne i kwiatowe,
Na wozy sztuczne jakoto: Superfosfaty, Mąki kostae
i Mąkę zużłową Thomasa i t. p.
Za dobroć nasienia i 95% siły kiełkowania gwarancja.
Cenniki i próbki rozsyła na życzenie franco i bezpłatnie,
oprócz nasion poleca **drzewka** owocowe i **krzewy**.

Bazar Krajowego Związku przemysłowego

poleca

w Krakowie, Róg głównego rynku i ulicy Brackiej Nr. 20

poleca

NA SEZONY WIOSENNY I LETNI:

Dział sukieny.

Wielki wybór kortów i czesanek z fabryk wyłącznie galicyjskich. na zarzutki i ubrania męskie.
oraz stały zapas sukna na mundury studenckie.

Dział towarów modnych.

Kilkaset sztuk płócienek i zefirów kolorowych andrychowskich, na damskie suknie, bluzki
i fartuszki.

Dział towarów bawełnianych i lnianych.

Szyrtingi, Chiffony i dymki białe, na damską i męską białiznę, drelichy na materace.
satyny na wyspy. stałe w wielkim wyborze.

Ceny ściśle stałe fabryczne.

911 1 4

**Zarząd Bazaru wysyła na żądanie próby wszystkich nadmienionych
towarów odwrotną pocztą i franco!**

BIADY

w abonamencie, kawior astrachański, różne marynaty z ryb,
śledzie pocztowe, wędzone i marynowane, łosoś marynowany
i wędzony — wszystko najtaniej poleca

Ed. Klimek

W KRAKOWIE.

5 Gabinetów na zebrania.

Piwo pilzneńskie i bawarskie.

